



(340)
Rok XXIX
KWIECIEŃ 2023
PR 11353
ISSN 1897-8789
CENA 50 gr
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl

GŁOS PRUSZKOWA



MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus

KOLEJNY SUKCES PRUSZKOWIANKI MARTYNY KOCZKODAJ W BOKSIE OLIMPIJSKIM



Szczegóły
na stronach 20 – 21
Zapraszamy

anna
KSIEGARNIA ANIA
NA RYNKU OD 1990r.

Zapraszamy!
Pruszków, Kraszewskiego 39

Sprzedam działkę
w Komorowie przy Starej Drodze 7
o pow. 1688 m kw.
Cena od 700 zł za m2
do negocjacji
Tel.: +48 694 545 840



Szukaj s. 23



Czytaj s. 18

REKLAMA



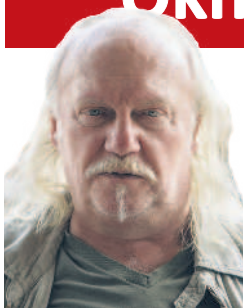
Szukaj s. 15



DOBRYCH ŚWIAT WIELKANOCNYCH
ŻYCZY REDAKCJA ORAZ WYDAWCA
GŁOSU PRUSZKOWA ORAZ PORTALU
GPR24.PL



Okno na Planty



Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor, gitarzysta, autor tekstów.
Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą.
Foto - Henryk, Tomasz Kaiser

Prima Aprilis

Pierwszy dzień kwietnia odkąd pamiętam, był dniem robienia kawałów – dziś mówią na to „wkrećanie” – nabierania bliźnich bez konsekwencji, bo tradycja takie zachowanie usprawiedliwiała. Dowiadawali się na przykład o niespodziewanej wizycie dalekich krewnych, przyjmowali ze zdziwieniem zaproszenie od kogoś kto nigdy nie zapraszał, czytali w gazecie o

budowie metra w Krakowie, o tym że w „Wiśle” lub „Cracovii” zagra Maradona itp.

Mijały lata, życie nabierało tempa, a rzeczywistość za oknem przerosła całkowicie nawet najbardziej zwariowane primaaprilisowe żarty.

Posłuszny zasadom naszej gazetki nie przywołam żadnych przykładów z polityki. Ale przecież spędziłem tydzień w Zakopanem, gdzie za godzinę nauki jazdy na nartach żądają 200 zł, a parking przy Dolinie Kościeliskiej kosztuje 3 dychy.

Obejrzałem kilka transmisji sportowych i musiałem słuchać idiotycznych komentarzy tak zwanych pożał się boże ekspertów. Transmisje owe przerywano reklamami suplementów, które nie leczą, kremów, które nie upiększają, gotowych potraw, które nie mają smaku. W programach rozrywkowych śpiewają niepotrafiący śpiewać, rozmiesiają kabareciarze bez elementarnego poczucia humoru sądząc po ich skeczach. Banki namawiają do popełniania kredytowego samobójstwa, co już jest zwykłym sztyrsem. Za tem nabierają nas każdego dnia i stary zwyczaj żartowania traci w tym układzie sens, bowiem trudno wykombinować coś czego codzienność nie dostarcza, czymś zadziwić lub zaskoczyć. Żyjemy w epoce jednego wielkiego fejku, dlatego z żalem konstatuje upadek jeszcze jednej tradycji jaką doczesność ukatrupia.

Wesołych Świąt!

Za zgodą „Vis a Vis”

FILIPAK, Adieu!



Fot. archiwum

Stefan Szlachtycz - reżyser filmowy, telewizyjny i teatralny
Foto - Ryszard Filipiński, Wikipedia

Odszedł Ryszard Filipiński. Odszedł ostatecznie, bo wcześniej już odchodził, ale odradzał się, jak „Feniks” (jego ulubiony lokal w Krakowie) i wracał niby ten sam, wszelako odmieniony, jak protagonista romantycznego dramatu.

Powszechnie zaistniał jako aktor, w tradycyjnym znaczeniu, bo: teatralny, filmowy i telewizyjny, ale sam siebie obsadził w wyższej roli Mesjasza „Prawdziwej Polskości”, jaką on – wśród niewielu namaszczonej – lepiej poznał, rozumiał i praktykował. Ideowo zaangażowany komunista, umarł nawrócony (podobno), a jeśli znalazł się w raju, to w spec-strefie: Tylko dla Orłów. Białych, choć na czerwonym tle.

Jego ziemskie życie dzieło na trzy etapy, które oznaczam literami alfabetu. A co ja mam do jego życiorysu? Trochę mam. Na przełomie etapów A i B (lata sześćdziesiąte ub. wieku) łączyła nas pewna żałość, można by to nawet nazwać przyjaźnią, gdyby ta, z uprawiającym zawód aktora, była rzeczywistość, nie – kreacyjnie, możliwa... To było w Krakowie, gdzie wczesny, ale zasadniczy RF ukształtował swoją postawę artystyczną, przeżył katastrofę egzystencjalną, wysalwował się z niej siłą własnej woli, a potem zdefiniował własne Ego i przeżył z nim, już bez rozgłosu, trzecią („C”) część życia Ognistego Ptaka (po rosyjsku: Żar Ptica, brzmi lepiej).

LABIRYNT. TRWAŁOŚĆ I MOC MITU



Tekst - Włodzimierz Szpak, reżyser dokumentalista
Foto - Wikipedia

Z cyklu: *Moje niezrealizowane projekty filmowe (eksplicacja reżyserska).*

Od dawna marzył mi się film, który by całkowicie abstrahował od aktualnej sytuacji politycznej Polski i świata. Wielu ludzi uważa, że nie ma ucieczki od polityki. „Wszystko jest polityczne” – mówią. A jednak są zjawiska, uczucia, wyobrażenia, znaki i myśli, które sytuują się poza obszarem bezpośrednich oddziaływań, tarć, rozgrywek o charakterze politycznym. Jest wśród nich labirynt.

Labirynt jest jednym z najbardziej pojemnych i najbardziej trwałych symboli kultury europejskiej, przede wszystkim europejskiej (warto to podkreślić). Pojawia się w samych jej początkach i trwa przez stulecia, czasami w utajeniu (gdzieś głęboko w podświadomości zbiorowej), aby w

określonym momencie historycznym ujawnić się i opanovać ludzkie umysły. Nigdy nie jest wypełniony dokładnie tą samą treścią, gdyż świat się zmienia i ludzie też.

Starożytni Grecy i Rzymianie nazywali tak budowle, częściowo lub całkowicie podziemne, złożone z wielkiej liczby korytarzy, z których trudno się było wydostać. Najbardziej znany był labirynt zbudowany na Krete przez Dedala dla króla Minosa. Swą sławę zawdzięcza legendzie o Minotaurze, Ariadnie i Tezeuszu.

W późniejszych czasach nie wznoszono już tak wielkich budowli labiryntowych, jednakże idea labiryntu nigdy nie zanika. Jest żywa i dziś (głównie na obszarze sztuk wszelakich, literatury, nauki i techniki, w grach dziecięcych i w reklamie).

W długiej historii labiryntu istniały okresy szczególnej nim fascynacji. W odniesieniu do średniowiecza (późnego) oraz okresu manieryzmu i baroku można wręcz mówić o świadomości lub mentalności labiryntowej. Również współcześnie świadomość ta zaczyna dominować. Widać wyraźnie odchodzenie od tego co jasne, proste, racjonalne (postawa oświeceniowa) ku temu co ciemne, zawiąte, irracjonalne. Nieufność wobec rozumu, przekonanie, iż nie ma prostej drogi do prawdy (jeśli w ogóle jest), świadomość licznych uwarunkowań, uwikłań, różnego rodzaju zapętleń, z których nie widać wyjścia, chyba że przez śmierć (jak w przypadku bohatera „Procesu” Kafki), coraz mocniej określają postawy współczesnych. Świat jako labirynt, życie ludzkie jako labirynt, historia rodzaju ludzkiego jako labirynt. Labirynt w filmie, w literaturze, w sztukach pięknych. Struktura labiryntowa dzieła.



Katedra w Chartres. Labirynt

Urodził się we Lwowie, ale w przeciwieństwie do innych lwowiaków, nigdy z tego nie czynił chwalebego wyróżnika. Nie odbył żadnych studiów, nie jestem pewny, czy miał maturę, ale uzyskał zaoczny dyplom PWST. Szlifemko-medianckie pozyskiwał w Krakowie, w „Wesołej Gromadce” Marii Biliżanki, przy teatrze Romanie Polakowskim. Jego samoistne aktorstwo, wolne od jakiegokolwiek minoterii, sprawdzone wcześniej w filmie, zaczęło dynamicznie dojrzewać na scenie Teatru Starego. Sobie przypisuję wciągnięcie go do telewizji. Męska, trochę posępna aparycja predysponowała go do ról twardzieli i zabijaków, lub nieustraszonych policjantów, ale ujawnił też talenty estradowe. Miał doświadczenie, rubaszne poczucie humoru, opowiadając dowcipy, nie „grał” ich, co czyni większość aktorów i sam się z nich nie zaśmiewał zachowując kamienną

twarz. Wygłaszając jakikolwiek tekst, własny czy wyuczony, ze zrozumieniem przekazywał jego treść, nie zachwycał się brzmieniem własnego głosu (co zdarzało się np. Herdegenowi) i dlatego był autentyczny i wiarygodny. To, że nie podnosił głosu (nie krzyczał) i nie gestykulował, nadawało mu tym większą moc przekazu. Był taki sam w życiu codziennym, na scenie i przed kamerą, bez cienia komedianckiej teatralności. Komuś, kto nie wiedział, nigdy nie przyszłoby do głowy, że ten facet zawodowo „śpiewa, tańczy, recytuje...”. Miał wszelako pewną właściwość, którą go wspomagała, ale w jeszcze większym stopniu – nawet skutecznie – niszczyła.

Angażował się całkowicie i jednostronnie w to, czego się podejmował.

Ciąg dalszy nastąpi.

Za zgodą „Vis a Vis”



KRAKÓW CRACOVIA CRACOVENSIS - MON AMOUR ViS a ViS – SAPU – KAMIENICA HIPOLITÓW – FASHION WEEK – HOTEL NOVOTEL RYNEK KRAKOWSKI – ANDRZEJ SIKOROWSKI – ZACZAROWANE DOROŻKI – KURANT ANTYKWARIAT – WIENER SCHNITZEL – PANI ZYGMUNT – GAWŁY – KOLEKCJE MODA W POLSCE



Jerzy Antkowiak - projektant mody, publicysta
Foto - Nikola. Agnieszka Kłoda

TYTUŁ jest ze względu na swoją obfitość niemal recenzją wydarzeń, ale wiadomo, kto buszuje w szczegółach i zaraz się do nich dobierzemy. Naczelny tym razem nie pyta, co to wszystko ma wspólnego z Pruszkowem? Ale ja jestem przygotowany, otóż ma proszę WYSOKIEJ PODEJRZLIWOŚCI REDAKTORSKIEJ! Przemówi desant pruszkowski i pruszkowsko-komorowski. Na początek ViS a ViS, czyli popularni, ale też romantycznie elitarni ZWIS siedziba dziennych, nocnych i całodobowych M A R K Ó W też oczywiście N O C N Y C H. To jest możliwe tylko w KRAKOWIE tam bowiem nadal nad RYNKIEM unosi się magia Z A C Z A R O W A N E J D O R O Ż K I Galczyńskiego... U PROUSTA było romantyczne ACHI COMBRAY, ACHI CRACOV jęknąłem w zachwycie na PLACU MATEJKI, na który zawiózł nas austriacki taksówkarz myśląc go z PLACEM MARIACKIM. W KRAKOWIE austriacki to ma być wiedeński, WIENER SCHNITZEL - i jest oczywiście taki jak „drzewiej bywało”. Ale zanim do tego doszło, że pod KAMIENICĄ HIPOLITÓW idąc na mój wernisaż, krzyknąłem „KRAKOWIE - jakis ty PIĘKNY!...”, były REWIE MOD, bo odbywały się pokazy kolekcji konkursowych, POKAZY KOLEKCJI DYPLOMOWYCH i tu był najwyższy poziom pomysłowy i krawiectwa, a zatem i moje najmocniejsze brawa dla utalentowanej młodzieży, kolekcji tak pomysłowych, że „dech i piersi!” też brały udział w tej właśnie rewii najdziwniejszych mód. Właściwie oklaskiwaliśmy SAPU - Szkołę Artystycznego Projektowania Ubiory, pedagogów i wszystkich którzy pracowali przy powstaniu tytułu kolekcji i świetnej, no prawie świetnej organizacji, a był to gigant, GIGANTYCZNY WEEK z pięknym i czystym białą orchideą S Ł O W E M pełnym poezji (F S H I O N). No tak, ja o poezji a maszyna o wdzięcznej nazwie CONTESSA 2 de lux, złośliwa contessa wśród maszyn do pisania robi błędy. To oczywiście magiczne F A S H I O N tak samo jak polska M O D A jest jedynym tak pięknym i bogatym w znaczenia słowem. CO CZYTAŚ, CO uwielbiasz, CO NOSISZ, co lubisz tak nonszalancko a co według hasła świadomie przedawkowanego słodycza Z MIŁOŚCI DO PIĘKNA. Nie wiem czyje to zgrabniutki jak nogi MARLENY DIETRICH hasło, a z miłości do piękna to ja lubię i podziwiam i szanuję i kocham uśmiech KASI SOKOŁOWSKIEJ. Właśnie w Krakowie napadło mnie na laudację dla wyrazistości KASI i szkoda, że nieobecnej bohaterki moich emocji i mojego maszynopisarsstwa, a byłam naturalnie w KRAKOWIE z moją contessą w walizkach i tam komponowałem się idealnie. Panią Kasię pożeniłem tam z panem MARKIEM HŁASKO, który napisał opowiadanie, nowelę pod tytułem BAZA SOKŁOWSKA, zaś pani KASIA to postać wyraźnie B A Z O W A, a jak tak to przed państwem baza mód wszelakich a nawet nieistniejących acz pięknych - KASIA BAZA SOKŁOWSKA i MODA, JAKIEJ JESZCZE NIE BYŁO!!!

To tyle KRAKOWA na początku wspomnień, Kraków to był 17. - 19. III 23, teraz PRUSZKÓW, jest 31. III, pół felietonu mam w teczkach, a teraz jestem na spotkaniu, niemał bankiecie REDAKCJI GŁOSU PRUSZKOWA - wytworna ekipa nieco, lub tylko niemałże „nieco” starszej młodzieży redakcyjnej, czyli

PANOWIE W PEWNYM WIEKU. Są też goście, WYTWORNE PANIE, znane postaci też piszące w naszej GAZETCE. Właśnie przed chwilą opowiadałem o KRAKOWIE, pokazach, DYPLOMACH i WYSTAWACH i moim WERNISAŻU i naturalnie panowie pytali o MODELKI...

I tu chce mi się trochę pomarudzić. Dziewczyny pogodne, wesole, SZCZEBIOTKI, ale niestety NIE NA WYBIEGU. Już przed kilku laty pisałem o tej mrocznej manierze trwającej z uporem. Co na to twórcy? Podobna się taka martwota twarzy? Oglądam sobie w domu stare, ale z rozmachem, uśmiechem, i elegancją nagrania KOLEKCJI MODY POLSKIEJ - to inny świat. Ta „pomroczność konduktu” nie zmienia nam „ludziom mody” zachwytu nad talentem młodych twórców i urody pokazywanej mody. Nie, tylko szkoda, że normalna publiczność, w tym dziennikarze, media, a może czasem jakieś postaci „z urzędu” rejestrują ten przynębiający, a przecież nieprawdziwy, bo M O D A to, najprawdziwsza U R O D A Ż Y C I A. Trzeba było być w KRAKOWIE na GALI żeby zobaczyć najradośniejszego na świecie twórcę krakowskiej S A P U, DYREKTORA JERZEGO GAWŁA, rekina sceny i wybiegu, a jak jest potrzeba to i ze studentami z szelmowskim pół uśmiechem prezentującego „ubiór wyjściowy” na wybiegu. Wielkie ukłony dla kochającego modową młodzieży i serca osoby jednej takiej MADAME JOANNY GAWŁE. Emocji było naprawdę sporo, o właśnie po wizycie w ViS a ViS trochę naszym pruszkowskim miejscu przy RYNKU KRAKOWSKIM spotkałem znajomych i rozmawialiśmy o... GŁOSIE PRUSZKOWA i o CZASIE, KTÓRY UCIEKA, a przypominałem mój wierszyk o CZASIE, KTÓRY TRWA. Finałem zbliżającym lud krakowski, z komorowsko-pruszkowskim był wernisaż w piwnicach naszym katakumbach mojego starego (lata 60. ub. w.) i nowego (22.-23.2023) wyglądało ono tam pięknie - ale czy ono było piękne czy tylko „ładne”, takie sobie, dziwne, dziwaczne, bohomazy, czy jak na projekty mówili panowie krawcy b o h o m o l c e to nie mam zielonego pojęcia. Jak się PRUSZKÓW upomni o wystawę to się zobaczy...

Atmosfera na wernisażu w KRAKOWIE była taka, jakiej, tylko tam można ulec, młodzież artystyczna „całą gębę”, no po prostu zaczarowany KRAKÓW - oto, kto nade mną się pojawia? Postać muzealna? TAK, Pani Kustosza Muzeum Narodowego JOANNA KOWALSKA. Łączy nas i dzieli z „całą furą”, modopolskich ubiorów przekazanych do krakowskiego MUZEUM jeden i magiczny dwuczęściowy komplet: z welenki falbaniasta tunika robi za dziewczynę MINI, zaś falbaniasta i rozkloszowane portki są moje. Muzealny cyrk na kółkach, ani WILK (MUZEUM) nie jest syty, ani OWCA, (czyli JA) nie jest cała. OWCA by chciała zwrot tuniki w zamian za coś, WILK nie chce, bo nie może. Prawda, że ping-pong artystyczny wyskok próby - muzealna forma więziennictwa dzieł sztuki zapewne wyłącznie, no jak by inaczej Z MIŁOŚCI DO PIĘKNA! Takie drobniaki, drobne spory, hasła i dyskusje dodawały uroku do ŚWIATA MODY! i teraz w post scriptum będzie czas i miejsce na Puente.

Jerzy Antkowiak

P.S. Cały FASHION WEEK nazwałem ŚWIĘTĄ MODĄ i słusznie, a ja przygotowałem lubię, zawsze coś wymyślić niepotrzebnego, ale mam już tytuł MODA i STARE KORONKI i właśnie w czasie poszukiwań koronek, czyli „koronkowej roboty” odkryłem w Pruszkowie nieznanym mi przybytek uciech o wdzięcznej nazwie CORRADO - restaurację przypominającą „moją” paryską z PLACU de CLICHY. Zachwyty, po prostu zachwyty, a poszukiwane tego dnia czarne jedwabne koronki zastąpiła wysmienita porcja FLAKÓW godna wpisu do francuskiego PRZEWODNIKA MICHELIN. Gratulacje złożyłem pięknie uśmiechniętej i elegancko nas obsługującej (byłem z moim opiekunem od mojej „kiepskiej zdrowotności”) pani EDYCI, słyszając paryską EDITH śpiewającą, nie, nie RIEN, śpiewającą M I L O R D A...



Fashion Week z gali (Pan Jerzy Antkowiak zasiadał w jury pokazu), spotkania (na zdjęciu studentka z Walsztyna) i wernisażu wystawy Jerzego Antkowiaka w Muzeum Krakowa



ŚWIĘTOŚĆ OBRONI SIĘ SAMA



Maciej Woźniakiewicz - dziennikarz, reżyser, publicysta
Foto - Wikipedia

Nikt nie przychodzi na ten Świat świętym. Gdyby tak było, ziemia usłana byłaby aniołami i zylibyśmy w wiecznej szczęśliwości. Na ten Świat przychodzą ludzie z peknietą kondycją moralną, wpisaną w DNA człowieka. Przychodzą, aby wykonać swoje powołanie, którego cel dostrzegają w czasie, na różnym etapie swojego rozwoju. Święci, kiedy jeszcze nie byli świętymi, przechodzili przez życie świadomi popełniania własnych błędów, czasem nawet rozwiązłego życia. Świętym zostaje się po poznaniu Prawdy o sobie i pójściem drogą za Chrystusem, który na tej drodze pełnej dopustu Bożego, oczyszcza człowieka. „Kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie swój krzyż i niech Mnie naśladuje...”. Taki jest, taki powinien być Kościół i taki był za pontyfikatu papieża Jana Pawła II, który idąc za Chrystusem, prowadził Go do świętości. Ta droga była usłana różami kaleczącymi stopy kroczących. On prowadząc Go, upadał wielokrotnie pod ciężarem grzechów całego Kościoła, dobijany zamachem na Jego życie i zniewalającymi chorobami, które próbowały zamknąć Mu usta. Wytrwał do Końca!!! Był tym, który zaparł się samego siebie i szedł cierpiąc z Chrystusem na Golgotę.

„Poznajcie prawdę, a prawda was wyzwoli...”, krzyczą dookoła. Tylko ci, którzy ostatnio nawołują do jej poznania, na ogół widzą tylko jej część, a półprawdą można manipulować – i to nazywa się kłamstwem. Ś. P. ksiądz Józef Tischner powiedział o niej po góralsku „...Jest święto Prawda, tys prawda i za przeproszeniem gówna prawda”. Więc o jaką prawdę tu chodzi??, bo święto Prawda o której wspomina Chrystus, to Prawda o grzeszności każdego człowieka. Święty Jan Paweł II, który Ją poznał, niósł na Golgotę swój krzyż i krzyż całego Kościoła i żaden człowiek tej Prawdy nie zmienia.

Św. Jan Paweł II pozostawił po sobie 14 encyklik, 41 listów apostołskich, adhortacje i co dziś ważne List Pastorski „Mężczyzną i niewiastą stworzył ich” z okazji Międzynarodowego Roku Rodzin. Zainteresowanych odsyłam do lektury. „Nie lękajcie się przyjąć Chrystusa” – apelował nawołując by przekroczyć próg Nadziei, odkrywając na nowo Miśdziej Boże i kanonizując św. Faustynę Kowalską. Szukał świętych w historii i na wszystkich kontynentach Świata, ludzi, którzy dawali świadectwo Ewangelii, bo dzisiejszy Świat potrzebuje ich nadal by przekładali na dzisiejszy język Chrystusa. Dlatego wyniósł na ołtarze beatyfikując 1538. osób i kanonizował 500. świętych.

Nie chcę teraz wnikać, dlaczego film Marcina Gutowskiego „Bielmo” ukazał się w czasie Wielkiego Postu. Nasuwają mi się jednak dwie sceny ewangeliczne. Podczas wjazdu do Jerozolimy, Chrystusa witał tłum okrzykami „Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie!!! Hosanna na Wysokości!!!”. Zaledwie parę godzin później, po skatowaniu Chrystusa przy słupie kamiennym i wystawieniu Go na pośmiewisko, TEN SAM TŁUM krzyczał już tylko „Na krzyż z Nim- Na krzyż!!!”.

Ten fragment dedykuję wszystkim, którzy wraz z autorem tej refleksji obchodząc będą Radosne Święta Wielkiej Nocy. Bo po Niej zawita Zmarłychwstanie!!!



Niesienie krzyża - Hieronim Bosch ok. 1516 r.

ISKRY NIEPODLEGŁEJ W PRUSZKOWIE



Tekst i foto - Kuba Koprzywa

W niedzielę 19 marca br. o godzinie 10:00 nastąpiło uroczyste otwarcie widowiska multimedialnego ISKRY NIEPODLEGŁEJ. Mobilny spektakl mieści się na terenie parkingu przy Szkole Podstawowej nr 3 w Pruszkowie (wejście od strony ul. Kubusia Puchatka). Widowisko będzie dostępne dla mieszkańców w niedzielę 19.03 od 10:00 do 18:00, poniedziałek 20.03 w godzinach 15:00-18:00 oraz wtorek 21.03 od 14:00 do 16:00.



Uroczyste otwarcie uświetnili swoją obecnością prezydent Pruszkowa Paweł Makuch, jego zastępca Konrad Sipiera, poseł na Sejm RP Zdzisław Sipiera, Karol Gajewski – zastępca dyrektora Biura „Niepodległa”, komendant straży miejskiej w Pruszkowie Włodzimierz Majchrzak oraz dyrektorzy pruszkowskich szkół i przedszkoli.

ISKRY NIEPODLEGŁEJ to mobilne widowisko edukacyjne przygotowane przez Biuro „Niepodległa” traktujące o wybitnych polskich postaciach XIX, XX i XXI wieku, które miały znaczący wpływ nie tylko na Polskę, ale niekiedy na

cały świat. Ekspozycja znajduje się w specjalnie przygotowanej naczepie, dzięki czemu będzie mogła podróżować po kraju (szacuje się, że w 2023 roku odwiedzi około 100 miejscowości). Spektrum postaci, które swoim zasięgiem obejmują widowisko, jest niezwykle szerokie – możemy znaleźć tam ludzi polityki, sportu, nauki, medycyny, kultury czy eksploracji świata i kosmosu, łącznie ponad sto biografii. Wszystkie z nich zawarte są w aplikacji edukacyjnej, którą znajdziemy w środku, a część postaci ma swoje miejsce w głównej narracji widowiska. Są to m.in. Jan Czochrański, Ludwik Hirszteld,



Irena Sendler czy Wanda Rutkiewicz. Po spektaklu można również zobaczyć kilka eksponatów uzyskanych dzięki uprzejmości Kancelarii Prezydenta RP, Polskiego Komitetu Olimpijskiego, Polskiego Związku Narciarskiego, PIAP Space sp. z o.o., Sieci Badawczej Łukasiewicz – Łódzkiemu Instytutowi Technologicznemu i Muzeum Rzemiosła w Krośnie.

W projekcie zastosowano nowoczesne rozwiązania technologiczne oddziałujące na różne zmysły i pogłębiające immersję. W środku naczepy znajdziemy mobilny ekran transparentny, wygenerowane przez sztuczną inteligencję obrazy na podświetlanych, ruchomych panelach, a przez opowieść, trwającą około 20 minut, prowadzi nas cyfrowy narrator. O historii mówi się więc w nowoczesny sposób, wykorzystując wszelkiego rodzaju rozwiązania technologiczne. Ma to z pewnością na celu zachęcenie młodzieży do skorzystania z oferty (właśnie na młodych kłady nacisk w swoim przemówieniu poseł Sipiera), ale dorośli również mogą znaleźć na uroczystym otwarciu Prezydent Paweł Makuch, „na edukację nigdy nie jest za późno, szczególnie na edukację historyczną”. A ISKRY NIEPODLEGŁEJ to nie tylko historia sensu stricto, lecz inspirująca podróż przez ponad sto lat życia kraju – od ojców niepodległości, przez wybitnych przedstawicieli nauki i kultury, aż po twórców świata cyfrowego i odnoszących największe sukcesy sportowców.



KOŃ



Zbigniew Poręcki - aktor, publicysta
Foto - Pixabay

Witam Państwa Serdecznie! Mamy już wiosnę i tylko się cieszyć. Wreszcie przylazła do nas, może będzie trochę słońca. Ptaszka śpiewają, a i owszem, ale jakoś tak niemrawo. Pozwól sobie przypomnieć Państwu słowa pierwszej zwrotki piosenki Marka Grechuty pt. Wiosna:

*Dzisiaj rano niespodzianie zapukała do moich drzwi.
Wcześniej niż oczekiwałem przyszły te cieplejsze dni.
Zdjąłem z niej zmoknięte palto posadziłem Vis a vis
Zapachniało, zajaśniało, wiosna ach to ty.
Wiosna, wiosna, wiosna, ach to ty.*

Marzec się skończył, a w marcu było jak w garncu. Teraz kwiecień, co przeplata trochę zimy, trochę lata. A jak będzie? Pożyjemy zobaczymy. Tyle przystawia.

Wiosna, wiosna, ale skąd tytuł - Koń? Ano, że w weekend lubię spacerować przez las, który kończy się, znaczy ten spacer, w stadninie Pa Ta Taj, a dokładnie w barze. Dobrze jedzonko, napoje tu dzieje mi właściciele. Przechodząc przez stajnie zawsze mam spotkanie z któryś z jej mieszkańców. Mam oczywiście na myśli konia. Na koniach się zupełnie nie znam, ale trzeba przyznać, że są piękne. Najpiękniejsze widoki to konie w galopie i okręt pod pełnymi żaglami - tak śpiewał Robert Gawliński. Namalować konia - to jest dopiero profesjonalizm. Moja pani profesor mawiała, że każdy malarz powinien namalować konia, a jeśli zrobi to dobrze, to może malować sobie kropki i kreski i co tam jeszcze chce. Koń to koń. Najśłynniejsi malarze koni to: Kossakowie, Styka, Suchodolski, Chelmoński i jeszcze kilku, których nie wymienię, kto zainteresowany może sobie sam sprawdzić i wyszukać. No tak, ale czy koń jest mądry? Tego nie wiem, ale się dowiem. Zawsze na osła się mówiło, że głupi. Głupi jak osioł. Tak mówimy nawet o swoich bliźnich, ale nie o wszystkich. Jedna mi przychodzi zbieżność. Mówi się na bliźniego swego, nie na wszystkich oczywiście: stary osioł lub stary koń. Stary koń, a taki głupi. O co tu chodzi? A koń to według encyklopedii, equus caballus - gatunek udomowionego ssaka nieparzystokopytnego z rodziny koniowatych. Coś podobnego, koń pochodzi z rodziny koniowatych. No nigdy bym na to nie wpadł. I koby to pomyślał. A jednak. Pozwól sobie przypomnieć Państwu takiego starego, końskiego suchara.

Zorro mówi do swojego konia (Tornado), słuchaj Tornado pojedziemy teraz do jednej mojej koleżanki, ona jest mężatka, ale niech ci to nie przeszkadza. Ja wejdę do niej na górę i troszkę tam zabawię, może dłużej, może krócej, a ty czekaj za rogiem. Jak by się tak zdarzyło, że niespodziewanie wróci jej mąż, to ja tąpnię swoje ciuchy, wpadam na balkon, gwizdnę. Ty pędzisz pod balkon, ja skaczę wprost na siodło i uciekamy. Rozu-

miesz? Koń kiwnął łbem na znak, że zrozumiał. Zorro jest już u milej i wielce życzliwej koleżanki, baraszkują ile wlezie, ile wlezie - no tak, chyba się niefortunnie wyraziłem. Nic to! Aż tu nagle słychać walenie do drzwi. Zorro łapie swoje ciuchy, leci na balkon, gwizdnął i skoczył. Koleżanka zdenerwowana, z mocno bijącym sercem w bohaterskiej, dużej piersi, otwiera drzwi i co widzi?

nie pamiętam. Podobno jeden z polityków, już byłych, ma przezwisko Koń. Ale on jest mądry i nie wraca do Polski. Pogalopował za granicę, i tam mieszka. Nikomu nie ufa konisko. Koń - tynuując felieton, to przypominałem sobie jedną z pierwszych lektur szkolnych. Gustaw Morcinek stworzył to dzieło, noszące tytuł - Łyszek z pokładu Idy. O koniu pracującym w

*Konik - z drzewa koń na biegunach.
Zwykła zabawka, mała huśtawka,
A rozkołysze rozbawi.
Konik - z drzewa koń na biegunach.
Przyjaciół wiosny, uśmiech radosny.
Każdy powinien go mieć.*

Ten tekst Franciszka Serwatki wyśpiewała kiedyś Urszula.

Piękną rytmiczną piosenką, bawią się przy niej i starzy i młodzi. Do dziś.

Ale wracając do naszych koni. Każdy ma przecież jakiegoś „Konika”. Jedni zbierają znaczki pocztowe, inni coś innego. Łapówkarze na ten przykład, zbierają pieniądze. W dużych ilościach. Przecież wiedzą, że za łapowy jest kara. Ale co tam, kto nie ryzykuje ten w pierdlu nie siedzi, czy siedzi? Sam już nie wiem. Polityk z warszawskiego ratusza - podejrzany, Koperciarz - podejrzany, Stawek, miłośnik zegarków - podejrzany, kilku wiceministrów podejrzanych, a wszyscy z jednej partii. Jaka to partia? Ach już wiem Partia Miłości. A ten, co miał przejechać na białym koniu, zbawca narodu, kręci łbem jak koń, nie on w ogóle kręci. Kręci jak jasna cholera, że Ruskich nie lubi nigdy. Zawsze był przeciwny tym, Nordstrimom, wymyślił 500 Plus. Co on tam jeszcze. Baltic Pipe - to on, Gazoport - też on. To wszystko ON, ON i tylko ON. A te emerytury to obniżył jakiś Kosiniak, albo jakiś Kamysz. A umowa na ruski gaz do 2037, to nie on podpisywał tylko jakiś strażak. On nie zna tych ludzi. A prawdziwi Europejczycy w tej Brukseli, nic tylko głosują i głosują. Kombinują z tym KPO dla Polski, jak koń pod górę. Tam to się dopiero dzieją rzeczy. Przedziwne, doprawdy. Wydaje mi się, no tak, tak mi się wydaje, że tych Funduszy należnych nam z tego KPO nie dostaniemy, chyba nigdy. Bo ma być inny rząd, a jak będzie inny to dostaniemy. A, że w demokratycznych wyborach Polacy wybrali nie ten, co się lewakoć podoba, to będzie figa z makiem, a nie fors. Pani Ursula von de coś tam mówiła, cytuję z pamięci... Donaldzie chcę cię tu widzieć niedługo, jako premiera swojego kraju. No to zobaczmy. Koń by się uśmieł. Mamy brukselskie Kamienie Milowe. Do wypełnienia. Tak to są kamienie rzucane nam pod nogi, brukowce. Również z pomocą naszych parlamentarzystów. Wybitni parlamentarzyści już siedzą, jeszcze nie nasi. Zagraniczni. Nawet im przedłużyli. A chcieli odpowiadać z wolnej stopy. Greckiej Evie zimno w celi, a włoskiemu grubasowi duszno. No i znowu koń by się uśmieł! Ale to muszę napisać, tak, muszę i to wielkimi literami. NASZA PARLAMENTARZYSTKA PANI OCHOJSKA ZAMIEŃCIŁA SIĘ NA ŁBY NIE Z KONIEM, ALE Z OSŁEM! Tak, z osłem nie z koniem. Tak płuć na własną ojczyznę. Nasza Straż Graniczna morduje na granicy z Białorusią uchodźców i zakopuje ich w masowych grobach! Wstydz się wiedzieć i już nigdy tu nie wracaj. A BODAJ BYŚ SCZEZŁA! Niech cię koń kopnie!

Się zdenerwowałem. Jeszcze nikt tak się nie zachowywał w stosunku do swoich. I za czyje pieniądze, komu chce się to podła babosko przypodobać. Jak masz dowody ropucho to przyjeżdż i zgłoś w prokuraturę. Cóż to za podła kobieta. Jeszcze nikt w UE tak nie opłuwał własnego kraju. A JA NIE WSTYDZĘ SIĘ, JESTEM POLAKIEM I MIESZKAM W POLSCE I BĘDĘ BRONIŁ HONORU POLSKIEGO ŻOŁNIERZA.

A ty podła kukło zamordowałaś swoją legendę, tak, to chyba była tylko legenda. Święty Janie Pawle módl się za nami. Obronięś nas, my obronimy Ciebie! Pozdrawiam Państwa Serdecznie. Wesołych Świąt Zbyszek Poręcki

P.S. Znam już niektórych moich czytelników. Polubiłiśmy się i wiem, że mogę z nimi nawet konie kraść.



Obraz malarki Zuzanny Jankowskiej, córki Jacka Jankowskiego właściciela Szkoły Jazdy Konnej PaTaTaj

Stoi koń i szeptem, konfidencjonalniemi do niego. Jakby, co, to powiedz Zorro niech z balkonu gwizdnę to ja podbiegam, a on niech od razu skacze na siodło i uciekamy. Popędzimy, co koń wyskoczy, jak to się mówi. No i Zorro gwizdnął. Skoczył z balkonu a potem, jeszcze raz gwizdnął, ale dupkiem o ziemię.

Tak to ufać koniowi. Trojanie też zaufali koniowi. I jak na tym wyszli? Król Ryszard III w dramacie Szekspira krzyczał - Konia! Konia! Królestwo za Konia! Dlaczego tak krzyczał już

kopalni. Dlaczego ten Koń nazywał się Łyszek, tego autor nie wyjaśnił. Widocznie miał tysiąc łyszek, ale to tylko moje przypuszczenie. Przez takie lektury, jako dziecko nabawiłem się silnej nerwicy. Tak współczułem temu biednemu koniowi. Jakże ciężko musiał pracować. Ale wszystko dobrze się skończyło. Miałem przecież też swojego konia, konia na biegunach. Drewnianego, dbałem o niego bardzo, zawsze był czysty i na chodzie, ale jeść kanapek nie chciał.



Alicja Wolańska z d. Kudzinowska-Wołąk – „Powstanie trwało bez końca...” cz. 1

Alicja Wolańska z d. Kudzinowska-Wołąk, ur. w 1935 r., w czasie Powstania Warszawskiego przebywała wraz z matką Wacławą, młodszą siostrą Barbarą oraz ciotką Reginą Polkowską przy ul. Marszałkowskiej 60. Kiedy, z powodu coraz gorszych warunków i szerzących się chorób, kobiety postanowiły opuścić miasto, zostały pognane wraz z dziećmi do obozu Duląg 121, skąd po niedługim czasie wysłano je transportem w nieznanym kierunku. Prezentujemy pierwszą część wspomnień Alicji Wolańskiej napisanych w 2023 roku.



Wacława Kudzinowska-Wołąk z Alicją i Barbarą na spacerze. Warszawa, 1944 r., tuż przed wybuchem Powstania Warszawskiego. Z archiwum prywatnego

1 sierpnia 1944 wybuchło Powstanie Warszawskie, na które mój Tato [Zygmunt Kudzinowski-Wołąk] wybierał się kilkakrotnie. Za trzecim razem już nie wrócił z Pragi, bo właśnie tam miał walczyć jego oddział. Zostałyśmy na Marszałkowskiej 60, moja Mama, Wacława, kuzynka Regina Polkowska, moja prawie roczna siostra Basia i ja, za 8 dni kończąca 9 lat, Alicja. Pamiętam, był wtedy, piękny słoneczny dzień. Po obiedzie, moja Mama posłała mnie na zakupy do hali przy ulicy Koszykowej. Muszę przyznać, że bardzo lubiłam robić takie zakupy, ponieważ zawsze za tak zwane „koszykowanie” pozwalała mi Mama kupić sobie, w znajdującym się w naszym domu cukierni, lody. W drodze powrotnej, mając pełen koszyk zakupów i głowę pełną marzeń, co tym razem wybiorę i już, już czułam smak lodów, gdy w pewnym momencie ktoś nagle złapał mnie za ramię. Popatrzyłam w górę i zobaczyłam, że jakiś nieznajomy mi pan, krzyczy do mnie: „Dziecko, natychmiast wracaj szybko do domu”. Dopiero wtedy zobaczyłam, jak bardzo zmienił się dźwięk i obraz ulicy. Ludzie biegli, słychać było syrenę i odległe strzały. Pomyślałam... „łapanka”, ale nie widziałam nigdzie Niemców ani bud do przewożenia złapanych ludzi. Już o lodach nie myślałam, tylko biegiem pędziłam do domu, i tam dopiero Mama powiedziała mi, że wybuchło wycieknięte powstanie, i że tym razem na noc Tato do domu nie wróci. Dla bezpieczeństwa mieszkańców o godzinie 17.00 pan dozorca zamknął bramę, ale po pewnym czasie, gdy nie zauważono żadnych Niemców, otworzył ją. Wybiegłam więc na ulicę i wtedy po raz pierwszy zobaczyłam flagi Polskie biało-czerwone powiewające na

niektórych domach i ludzi roześmianych, innych niż przedtem. Widziałam też, jak z okolicznych domów wybiegali ludzie i natychmiast zaczęli budować barykady od placu Zbawiciela do Alei Jerozolimskich. Widziałam, jak do budujących barykadę przy ulicy Piłsudskiego dołączyli z pomocą mieszkańcy naszego domu, w tym także kuzynka Regina, a później ja. Barykadę przy ul. Wilczej budowali w większości mieszkańcy następnego domu nr 62. Widziałam, że naprawdę ogromnie wszyscy się cieszyli. Ojciec mojej młodszej koleżanki, pan Sękowski – fotograf, mający zakład w naszym domu, i pan inżynier robili zdjęcia. Byłam na jednym z nich, gdzie widać mnie było jak niosę kawałek płyty chodnikowej, ale niestety zdjęcie to nie ocalało.

Budowa tych barykad trwała do wieczora bez specjalnych zakłóceń. Widziałam nawet, jak mężczyźni starali się przewrócić wagon tramwaju na rogu ulicy Marszałkowskiej z ulicą Piłsudskiego. Niestety, następnego dnia Niemcy uaktywnili się i z „Małej Pasty” i zaczęli do mieszkańców strzelać. Mama wprowadziła natychmiastowy zakaz zbierania na pamiętkę odłamków, za to na pociechę dostaliśmy zajęcie od pana Mochta – akcję zbierania w naszym domu, i domach sąsiadujących, butelek i jedwabnych pończoch – na tak zwane obecnie, koktajle Molotowa. Po uaktywnieniu się tak zwanych „gołębiarzy”, zakazano nam, starszym dzieciom, także dyżurów na strychach naszego domu, polegających na zapobieganiu pożarów i gaszeniu, przy pomocy piasku ze skrzyń, pocisków zapalających. Początkowo pierwsze dni Powstania były prawie „sielankowe”, codziennie czytano nam komunikaty o tym, co się dzieje w różnych częściach Warszawy.

W pierwszych dniach Powstania panie, mieszkanki z okolicznych domów, w tym także moja Mama – specjalistka od racuszków z cukrem, gotowały posiłki dla grupy – oddziału Powstańców broniących nas od strony „Małej Pasty” na ulicy Piłsudskiego. Stanowisko obrony było zlokalizowane przy murze ogrodu domu przy Marszałkowskiej 62, który graniczył z ul. Piłsudskiego. Pod ten mur moja Mama i inne kobiety, dopóki miały własne zapasy, zanosiliły posiłki i dzieliły się walczącymi.

Niestety potem z każdym dniem było coraz gorzej i gorzej. Pierwsze groby walczących Powstańców i ofiar cywilnych zaczęto kopać za domami po drugiej stronie ulicy Marszałkowskiej, na terenie ogródków, które położone były na zapleczu ulicy Poznańskiej. W naszym domu chyba znajdowała się siedziba jakichś władz powstania, bo ruch był bardzo wielki, ciągle przybiegali młodzi listonosze i grupy powstańców. Tu też, w garażu znajdującym się w drugiej oficynie, przetrzymywano więźniów niemieckich w mundurach oficerów. Nawet kiedyś – po roku 1947, widziałam w kinie w Polskiej Kronice Filmowej, jak właśnie z tego garażu wyprowadzono grupę tych więźniów.

W naszym mieszkaniu też w jednym z pokoi zajmował oddział Powstańców, w którym, jak się później z gazet (po roku 2000) dowiedziałam, był młody uciekinier z Treblinki, pan Samuel Willenberg, syn pana, który w czasie Powstania w naszym domu przy schodach z drugiego podwórka do piwnicy namalował twarz Chrystusa, a ja widziałam jak On to robił... W trakcie pobytu pana Samuela w Polsce napisałam do niego email, ale niestety nie odpowiedział. A ja jednak pamiętam, jak, po raz pierwszy w życiu, wieczorem usłyszałam słowa pieśni dobiegające z za drzwi pokoju, w którym stacjonowała grupa – „Więć pijmy zdrowie, szwależerowie”.

Prawie od samego początku Powstania zaczęto łączyć poszczególne domy przejściami na poziomie piwnic. Piwnice były bowiem nie tylko miejscem schronienia dla mieszkańców górnych pięter domu, ale także miejscem produkcji broni. W budynku przyległym do naszego – od strony ulicy Wilczej, robiono chyba granaty z blaszanych pu-



Mieszkańcy kamienicy przy ul. Marszałkowskiej 60 w czasie Powstania Warszawskiego. Biuletyn Powstańczy czyta p. Sękowski, po prawej stronie zdjęcia stoi p. Mochta (z odchyloną głową), po lewej stronie – m.in. Wacława Kudzinowska-Wołąk (obok pani w chustce) z córką. Sierpień, 1944 r. Zdjęcie odnalezione w gruzach po wojnie. Z archiwum prywatnego

szek po konserwach, Wszystko to odkrywaliśmy, buszując po piwnicach i okolicy.

Po strasnej masakrze Woli i wypędzeniu niedobitych jej mieszkańców na tereny Śródmieścia, a potem po upadku Starego Miasta i napływie uciekinierów ze zniszczonych domów innych dzielnic, sytuacja była bardzo trudna. Zabrakło w naszym mieszkaniu miejsca na postania dla wypędzonych, brakowało jedzenia, nie było wody, a światło miałyśmy z karbidówek. To była próba zagłodzenia nas.

Pamiętam, że ostatnim spokojnym dniem dla nas był 15.08 – dzień rocznicy ślubu moich rodziców, w którym na naszym drugim podwórku odprawiono mszę niedzielną.

Pierwsze załamanie mojej Mamy nastąpiło z chwilą upadku Starego Miasta, bowiem z stamtąd przyszło do nas kilka młodych osób, współpracowników i znajomych mojego Taty. Stan niektórych z nich był bardzo ciężki i niewiele można było im pomóc. Syn pana Kokota, przyjaciele mojego Taty, był po przejściu kanałami prawie ślepy, inni wymagali opieki lekarzy, ale nie wiele można było zrobić. W tym samym czasie moja Mama straciła dziecko, gdy wracając z Reginą z wodą do domu, upadły w lej po pocisku. Powstanie, które miało trwać kilkanaście dni, bo tuż, tuż, bardzo niedaleko były wojska radzieckie, które miały nam pomóc, trwało bez końca...

We wrześniu na dach drugiej oficyny (strona prawa) spadł jakiś „zrzut” z samolotu i nie wiadomo było, kto dokonał tego zrzutu, Ruscy czy Aljanci, a przynajmniej nie wiedzieli tego ci, którzy znieśli ten „dar” ze strychu. Podłużny, obciągnięty brezentem pakunek był bez spadochronu i jak go rozpakowano to się śmiało, że był to „groch z kapustą”, nieprzypadnie śmiecie... Czy było to śmiecie, trudno mi to teraz potwierdzić, bo wtedy, choć to widziałam na własne oczy, to przecież byłam tylko dzieckiem. Następnymi prezentami od tym razem wiadomych ofiarodawców – Niemców, były dwa pociski z tak zwanej Berty – działa kolejowego. Pierwszy zniszczył fragment części górnej elewacji frontowej domu i zburzył górną część pierwszej oficyny od strychu do pierwszego piętra, tuż nad naszymi głowami. Wtedy była pierwsza w naszym domu śmiertelna ofiara, mały chłopczyk w wieku 5-6 lat, który przywędrował

wraz ze swoją Matką z innej części Warszawy. Umierał, bowiem zważyła się na niego część zburzonego domu. Byłam u niego w piwnicy i widziałam, jak powoli odchodził – umierał popiskując na rękach swojej Matki.

W końcu brak żywności i wody oraz możliwości zakupu żywności na „czarnym rynku” za złoto (sprawa zadłużenia się Taty na wykup mojej Mamy z Pawiaka), a także coraz bardziej pogarszający się stan naszego zdrowia – ja z nawracającą gorączką i krwawą dysenterią, Basia – z podejrzeniem jeszcze gorszej choroby, spowodował, że moja Mama postanowiła opuścić Warszawę. Tak też się stało. Natychmiast pojawił się oddział niemieckich żołnierzy. Pędzono nas ulicami Marszałkowską, Koszykową, koło budynku Politechniki na Pole Mokotowskie, gdzie robiono selekcję – oddzielano starych ludzi i kobiety z dziećmi do jednej grupy, a młodych pędzono do innej. Wśród tłumu był oddział Powstańców, widziałam jak odbierają im broń. Mnie prowadziła, a raczej niosła – ponieważ miałam bardzo wysoką gorączkę – moja Mama, a Regina, kuzynka, miała na rękę maleńką Basię i ciągnęła wózek. Ponieważ miała zabandażowaną głowę, zszwab zapytał, co jej jest. Powiedziała po niemiecku, że to jest wszawica, a ona ma tyfus i natychmiast została przydzielona do grupy starych i kobiet z dziećmi.

Serdecznie zapraszamy do udziału w kwietniowych spotkaniach w Muzeum Duląg 121!

15 kwietnia godz. 15.00

Transporty warszawskie do KL Ravensbrück – panel dyskusyjny organizowany w ramach projektu Muzeum Więzienia Pawiak i Fundacji CulturaMemoriae oraz prezentacja książki Wandy Kondrasińskiej pt. „Ravensbrück – kobiece obóz koncentracyjny”.

22 kwietnia godz. 15.00

Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska i Pruszków – wykład dr. Mirosława Wawrzyńskiego w ramach cyklu Pruskoviana.

Muzeum Duląg 121, Pruszków ul. 3 Maja 8A. Więcej informacji na: www.dulag121.pl



Konferencja „Zaangażuj wszystkie zmysły...” w Żanie



Tekst & foto - Kuba Koprzywa

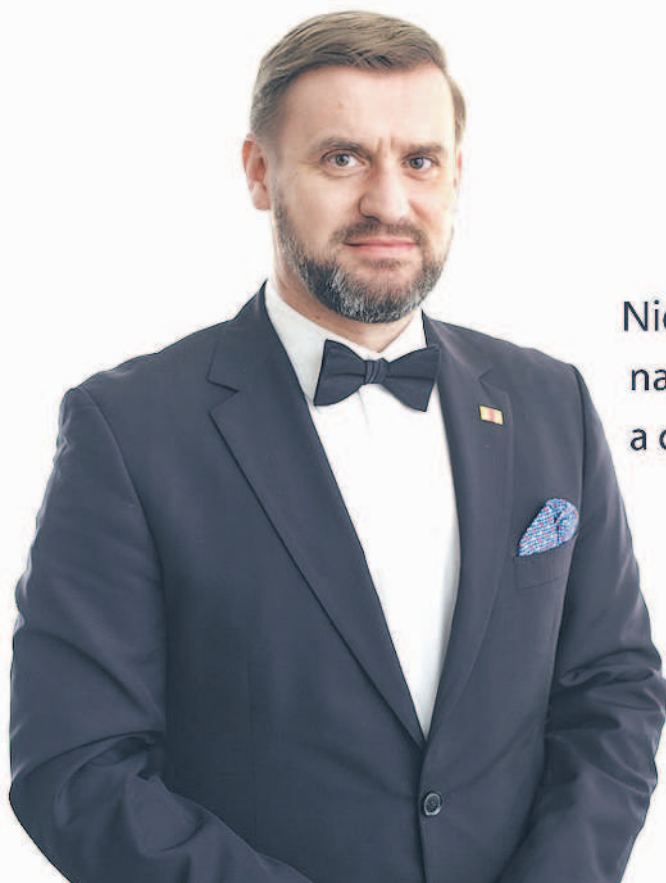
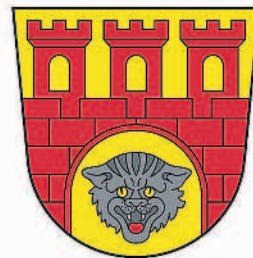
matematyczna p.t. „Zaangażuj wszystkie zmysły...” pod honorowym patronatem Mazowieckiego Kuratora Oświaty, pruszkowskiego starosty Krzysztofa Rymuzy oraz prezidenta Pruszkowa Pawła Makucha, który udzielił wsparcia finansowego i rzeczowego temu wydarzeniu. To już 5. konferencja z tego cyklu, lecz pierwsza po spowodowanej pandemią trzyletniej przerwie.

Wykład inauguracyjny pt. „Spacery matematyczne” wygłosił profesor Uniwersytetu Warszawskiego Michał Szurek. Następnie, po krótkiej przerwie, w salach na pierwszym i drugim piętrze rozpoczęły się szkolenia i warsztaty dla uczniów oraz nauczycieli. Tematy spotkań były przeróżne – od wykorzystania pomysłów cywilizacji Inków w nauce matematyki, przez wirtualną rzeczywistość wspomagającą naukę geometrii, aż po przygotowanie uczniów do egzaminów. W międzyczasie nauczyciele mieli okazję zapoznać się z ofertą na stoiskach wydawniczych.



Od lewej stoi: prezydent Miasta Pruszkowa Paweł Makuch, dyrektor LO im. Tomasz Zana Ewa Król, starosta pruszkowski Krzysztof Rymuza, nauczycielka LO im. T. Zana Małgorzata Zbińkowska oraz nauczycielka LO im. T. Zana Alina Przychoda

W sobotę 25 marca br. w Liceum Ogólnokształcącym im. Tomasz Zana w Pruszkowie odbyła się konferencja



Niech nadchodzące Święta Wielkanocne napełnią Wasze serca radością i nadzieją, a chwile spędzone w gronie najbliższych dodają otuchy

Paweł Makuch
Paweł Makuch
Prezydent Miasta Pruszkowa



Lektury na wiosnę

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta



POLSKIE ŚLADY W NIEMCZACH

To tytuł niezwykle interesującego „Kalendarioskopu” – jak go w podtytule autorzy określają – leksykonu wydanego z inicjatywy Deutsches-Polen-Institut z Darmstadt. Oryginalnie publikacja ukazała się w języku niemieckim w 2018 r. i była skierowana do czytelnika niemieckiego. Ale zainteresowanie Polaków żyjących za Odrą było tak duże, że Instytut zdecydował się wydać w ub. roku polską wersję. Nie powinny dziwić specjalnie redagowane hasła pod kątem czytelnika niemieckiego, wyjaśniające to, co dla krajowego jest oczywistością, na ponad 400 stronach pomieszczono kilkadziesiąt haseł o objętości od pół strony druku (a nawet i mniej) do kilku. Obszernych esejów, jak np. „Berlin”; Dipipi (displaced persons) – powojenny problem Polaków, o których praktycznie w kraju nie pisało się mówiono; „Ambasady i poselstwa”; „Brema”; Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej, „Hamburg”; Koło Polskich Nieudaczników, Konserwacja zabytków czy oczywiście – Obozy koncentracyjne i wielu, wielu innych. Trzeba z uznaniem odnieść się do szaty graficznej – wręcz znakomitej, bogato ilustrowanej publikacji z setkami nieznanymi fotografiami. Tu trzeba wspomnieć o 17 autorach, w tym dr Andrzeja Kalużę (na co dzień dyrektora Instytutu), który czuwał na całością.

Wracając do tych obszerniejszych opracowań, to np. przy ambasadach autorowi umknęła sprawa zakupionej działki jeszcze przed wojną, o czym szeroko dyskutowano u nas dawno temu. Brak np. obszernego hasła o Babelsbergu, ośgisi stolicy kina światowego na długo przed Hollywood, gdzie kariery robili i Jan Kiepura, i przede wszystkim Pola Negri (Chałupiec) (mają swoje biografie) a współcześnie Polaki kręcili swoje studyjne i montował „Pianiste”. Duży esej poświęconemu Bremie a także Bremerhaven – znaczny udział Polaków – robotników w tym mieście, organizacjom i prasie polonijnej; zaś w drugim przypadku jako miasta tranzytowego dla znacznej emigracji w końcu XIX i początku XX w. liczone w setkach tysięcy ludzi. Także olbrzymie pozostałości po II wojnie, wg UNRRA 2,3 mln osób, z których raptem 90 tys. w 1945 r. wróciło do kraju, 712 tys. wyjechało za Ocean, reszta została w Niemczech, od '49 r. w obozach bez opieki. Autorzy dużo miejsca poświęcają Monachium i to w kilku aspektach: historycznym, jako ośrodek kształcącego polskich malarzy a po '50 r. siedzibę Radia Wolna Europa, której pracownikami/współpracownikami była liczna rzesza polskich pisarzy i publicystów. Odwołując się do spójności w pracy 22 lata) czy Nowakowskiemu, w końcu Nowakowi-Jeziorskiemu (ciwierć wieku) nie mówiąc o przyczynach odejścia (przeprany proces z „Rheinischer Merkur” o udział dyrektora polskiej sekcji w administrowaniu majątkiem polskim w okupacyjnej Warszawie). Także autorzy nie wypominają staremu Kulczykowi

(ojcu Jana), wziętemu biznesmenowi i dobroczyńcy polonijnemu współpracy z SB. Co zrozumiałe – co niemieckiego czytelnika mogłoby to obchodzić? Będąc przy miastach trudno nie zauważyć esaju o Hamburgu – przez który przewinęło się 1,5 mln żydów ze wsch. Europy oraz ponad 1 mln Polaków – w celach emigracji. Jest też hasło IKEA w Niemczech – o szokujących współczesnych danych: 20 fabryk w Polsce zatrudnia 6 tys. pracowników i przynosi to 900 mln euro w Polsce, zaś eksport do Niemiec to ponad 3 mld euro! I jeżeli przed wojną pędzono do Niemiec setki tysięcy gęsi, to teraz idzie tam polska kiełbasa (krakowska) i karpie oraz piwo Tyskie. Tych markowych produktów z Polski jest tam więcej, np. autobusy Solaris na ulicach Berlina. Będąc przy obszernych hasłach to mamy historyczne o związkach Saksonii z Polską, Wielkiej Emigracji – miastem Lipsk (wychodźstwo, targi książki i instytucji), na współczesnych – praca na czarno, pociągi przemysłowe (I.80), dwa opracowania na temat przesiedleńców – w tym duże opracowanie o Polakach w zagłębiu Ruhry. Także o naszych targowiskach (I.80) i porwanach samolotów na Tempelhof. Znaczną ilość haseł poświęcono polskim twórcom, i tym historycznym jak i współczesnym, tym o których mało wiemy: Tadeusz Kantor, Mary Komasa, Natalia Avelon (Siwiec), Julian Fałat (ulubieniec cesarza), Wojciech Kossak, Bogdan Hutten-Czapski, Gombrowicz i Hłasko (żona i pobyty i śmierć) – w końcu.

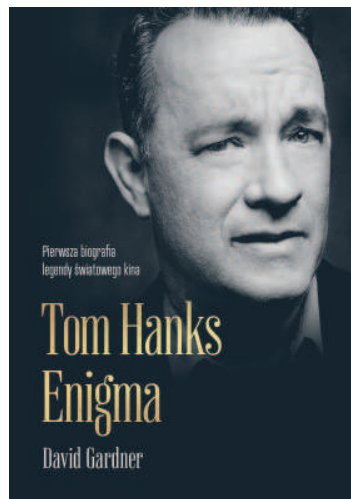
Dużo haseł znajdziemy w odniesieniu do naszych sportowców: od Lewandowskiego, Blaszczykowskiego, Podolskiego, Angelique Kerber, po Władka Kozakiewicza – jest całe hasło na ten temat, nie licząc sylwetek. Jest też polski jazz – np. Leszek Źądło, ale autorzy nie zdają sobie sprawy i nie piszą o prawdziwej inwazji tej muzyki w polskim wykonaniu od końca I. 60 po 80. (np. Stańko). Także o polskim popie – wspominają tylko energetyczne sukcesy Czerwonych Gitar, a gdzie sukcesy Marka & Wacka, Dwa + Jeden, Niemienna – tak dla przykładu?

Nie możliwością jest omawianie większości haseł – trzeba jednak odnotować takie poważne jak obozy koncentracyjne. Lub dzisiejszą współpracę miast granicznych (niegdys podzielenych): Görlitz-Zgorzelec, Guben-Gubin i Frankfurt nad Odrą-Słubice. Reasumując – wspaniałe wydawnictwo, dobrze napisane przez autorów z tytułami naukowymi, z którego krajowy czytelnik – wiele się dowie lub przypomni sobie.

Praca zbiorowa: (redakcja) Dieter Bingen, Andrzej Kaluża, Basil Kerski, Peter Oliver Loew POLSKIE ŚLADY W NIEMCZACH KALEJDOSKOP, Wyd. Zeitbilder/Deutsches-Polen-Institut, Bonn 2022; str. 464; liczne ilustracje i grafiki; indeks fotografii; zamówienia w Polsce: <<https://hausbooks.pl>>

Lektury na wiosnę

Grażyna Siczek – publicystka



NA FIRMAMENCIE HOLLYWOOD

Mam w ręce szczegółową biografię Toma Hanksa, bez najmniejszych wątpliwości jednego z największych gwiazd Hollywood. Aktor sam siebie określa powtarzając za dziennikarzami: „zwyyczajny gość, mocno stąpający po ziemi, dość ekscentryczny”. Poza urokiem osobistym brak mu urody, postawy, niezwykłości, cech kojarzonych ze statusem gwiazdy. Niewątpliwie podstawową przyczyną jego gwiazdorstwa jest posiadanie wielkiego talentu aktorskiego zarówno dramatycznego jak i komediowego umożliwiającego mu wcielanie się w bardzo zróżnicowane charakterologicznie postaci.

Nie miał radosnego, bezproblemowego dzieciństwa. Rodzice Hanksa rozstali się, kiedy chłopiec miał pięć lat. Wraz z pozostałą dwójką rodzeństwa wychowywał go zapracowany ojciec, który wkrótce po rozwodzie z matką chłopca ożenił się po raz drugi, by wkrótce znów się rozwiódł i ponownie ożenił. Nic dziwnego, że chłopcu brakowało poczucia stabilności, miłości i domowego ciepła, tym bardziej że drugiej matki po prostu nie cierpiał.

Tom Hanks szybko się usamodzielniał, szybko też zdecydował, czym powinien zająć się w przyszłości. Pochłaniał go teatr, brał udział w licznych wystawiachach półprofesjonalnych bądź profesjonalnych spektakli będących prowincjonalnymi adaptacjami dramatów światowego formatu. Szybko również ujawnił się jego wielki talent komediowy. W miarę możliwości finansowych Hanks zapisywał się do różnych szkół aktorstwa, doskonalił się nieustannie. Wkrótce związał się uczuciowo z aktorką Suzan, ożenił się z nią, niedługo potem urodził im się syn, a za dwa lata córka. Dwudziestoletni początkujący aktor miał na utrzymaniu rodzinę, z którą przeniósł się do Nowego Jorku.

Start w sztuce aktorskiej okazał się bardzo trudny. Tom Hanks początkowo nie przebiewał w oferowanych rolach, brał każdą. I tak powoli rozkręcała się jego kariera, pojawił się serial komediowy, w którym przebrany był za kobietę, potem film, kolejny serial, aż stał się zapracowanym, sławnym już aktorem. Niestety zbliżyło się to w czasie z problemami rodzinnymi zakończonymi rozwodem. Drugą jego żoną została również aktorka, Rita Wilson, z którą ma dwóch synów i do dziś żyje w szczęśliwym związku.

Kariera Toma Hanksa nabrała rozpędu, gaże za film wzrosły do kwot wielomilionowych, obracał się w środowisku znanych gwiazd filmowych, przyjaźnił się z wieloma znanymi osobistościami, przede wszystkim z Bilem i Hilary Clintonami, parą prezydencką, był częstym gościem w Białym Domu. Wieleletnia i zażyła przyjaźń łączyła Hanksów ze Stevenem Spielbergiem i jego żoną. Pierwszego Oscara otrzymał za rolę homoseksualnego prawnika umierającego na AIDS w filmie „Philadelphia”, drugiego rok później (jako jeden z dwóch aktorów uhonorowanych Oscarem rok po roku) za film „Forrest Gump”, rolę - z którą do dziś jest utożsamiany. Natomiast nominowany do Oscara był wielokrotnie. Wielkim wyróżnieniem było dla Toma Hanksa udekorowanie go przez Baracka Obamę Prezydenckim Medalem Wolności.

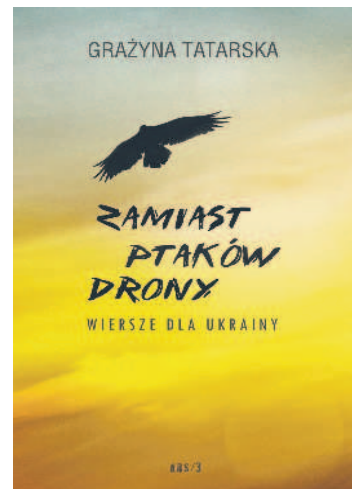
Aktor zagrał w wielu superprodukcjach o światowym zasięgu przynoszących wielomilionowe zyski, nazwisko jego na afiszach przyciąga widzów jak magnes, on natomiast pozostał zwykłym facetem, na którym nie robi wrażenia status wielkiej gwiazdy Hollywood, który publicznie przyznaje się do miłości do żony, Rity będącej przy nim na wszystkich planach zdjęciowych i z którą zmagał się jednocześnie z wirusem COVID podczas pobytu w Australii.

Biografia Toma Hanksa jest obszerna, pisana chronologicznie i szczegółowo, przez to ciekawa, bo zawierająca liczne mało znane epizody z życia aktora. Ponieważ jest to wydanie kieszonkowe, niewielka czonka książki trochę utrudnia jej czytanie. Aż trzydzieści końcowych stron zajmują filmografia obejmująca wszystkie wyprodukowane filmy, seriale, programy telewizyjne, w których aktor wystąpił, bądź reżyserował je lub produkował. Pozycja dla miłośników kina lub nieco mniejszych miłośników blichtru.

David Gardner - Tom Hanks Enigma Pierwsza biografia legendy światowego kina, wydawnictwo Znak, seria Horyzont, 2022 rok, wydanie kieszonkowe, miękka okładka, wkładka ze zdjęciami, stron 396, cena 11,50 zł.

Lektury na wiosnę

Gerard Połczyński - dyrektor, publicysta



To też nasza wojna

Ogień pożar zabawki Rakietę rozwalila dom Wasyla Z płatniny mebli, kęsów talerzy, ich wydobycie niedraśniętych. Ogień pożar zabawki i kota, w gruchach ulamki dzieciństwa, fragment tornistra.

Agresor ukradł Wasylowi pokój i pokój. Ojciec został z karabinem. On wysiadł z matką w Lublinie. Zadzwonił telefon.

Najdotkliwsze to to-co nie wróci. Niedowracalne.

Pożegnania, czasem są na zawsze.

Wasyl ma siedem lat. Dorosnie do butów ojca, które zostawił. Urośnie z ostrą szpicą bólu.

Pamięć bolesna dopinguje do dziaństwa.

Grażyna Tatarka 9 marzec 2022

Przeczytaście ten wiersz. Chwilę odopiecznicie. Zamknijcie oczy i pomyślcie – tak niedaleko od nas dzieci, rodzice i dziadkowie zostali skazani na cierpienia, które niesie wojna. To nie ich wojna. Oni tylko muszą bronić swoją ojczyznę i rodziny przed najeźdźcą. A ten z całą premedytacją niszczy ich domy, szkoły, sklepy i zakłady pracy. Większość kobiet i dzieci wyjechała z Ukrainy, a duża ich część znalazła się w Polsce. Widzimy dzieci ukraińskie chodzące do polskich szkół i bawiące się z polskimi dziećmi na naszych podwórkach.

Na pewno jest im trudno. I w tym momencie nasza społeczność podaje im rękę. Pomaga w znalezieniu pracy matkom, dzieciom – w opanowaniu języka i programu nauki szkolnej. Ogólnie nasza społeczność pozwala im choć na chwilę zapomnieć o wojnie i jej skutkach. Ale nic nie zapowiada końca tej strasznej wojny.

Stąd zainteresowanie poezją o tej tematyce. Autorką zbioru wierszy pt. : „Zamiast ptaków drony” jest emerytowana mieszkanka Pruszkowa – Grażyna Tatarka. Z zawodu bibliotekarka, była przez 13 lat pracownikiem Książnicy Pruszkowskiej, a następnie Warszawskiego Ośrodka Kultury i Ministerstwa Kultury i Sztuki. Od lat młodości próbowała swoich sił poetyckich, co owocowało wyróżnieniami i nagrodami w wielu konkursach poetyckich. Jej wiersze były publikowane w prasie, a w roku 2021 wydała własnym sumptem tom „Zioma, mity i wianki”. Tomik spotkał się z zainteresowaniem czytelników, którzy gratulowali autorce sukcesu. W tym roku, także za własne pieniądze (zbierane z małej emerytury) wydała tom zatytułowany „Geometria gwiazd”. To wybór tekstów z dużego dorobku twórczego poetki. Czytelnikom do przemyślenia



Płyty na wiosnę

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta



NAMYŚLOWSKI – NAGRANIA RADIOWE

To już 36 z kolei krążek (a w zasadzie dwa – CD) z serii Polish Radio Jazz Archives, w tym wypadku dwie dekady od 1974 do 1995 rejestracji różnych składów naszej ikony tej muzyki – Zbigniewa Namysłowskiego. Nasi artyści – rozrywkowi, ale i jazzowi nagrywali sesje dla jedynego wtedy nadawcy jakim było Polskie Radio. Ta praktyka miała wielowątkowy wymiar – ale dwa były istotne: te nagrania szybko trafiały do słuchacza oraz przynosiły honoraria dla muzyków. Gdy tymczasem fonografia... ale lepiej zmilczmy nad tym tematem.

Zbigniew Namysłowski miał różne pomysły na swoją muzykę – lata 60 i 70 to były udane eksperymenty nad wplataniem tematów z polskiego folkloru w swoją muzykę obok np. stosowania rytmów nieparzystych. Były to na tyle udane pomysły, że mówiono „o polskiej szkole jazzu” – co łaconie zauważali zagraniczni komentatorzy, jak np. Willis Conover w swojej Jazz Hour na antenach Głosu Ameryki. Na obu krążkach CD mamy przekrój – wybór z owych ponad dwu dekad. Np. nagrania z 1974 r. są niemal jazz-rockowe zgodnie z panującą wtedy modą na „elektryfikację” – stosowanie instrumentów (np. organy różnego typu) nagłaśnianych oraz wyposażonych w różne przetworniki elektroniczne (tutaj 4 utwory w tej konwencji). Nieco później – po zmianie składu osobowego/instrumentarium – zmieniło się brzmienie zespołu – na jeszcze bardziej żwawe i elektryczne zbliżone do brzmienia bandu Milesa Davisa. Nagrania z wczesnych lat 90 (już w kwartecie) to dominacja brzmienia lidera z wysmakowanymi partiami Możdżera (piano) czy Wegehaupty (kontrabas). Ostatnie 7 nagrań pochodzi z 1995 r. – w zespole widzimy/słyszymy trąbkę Piotra Wojtasika – uzupełnienie Kwartetu. Lider był w tle – nieco wyciszony, na planie pierwszym mamy Możdżera i trąbkę Wojtasika. Całość (dla zbieraczy nagrań) to uzupełnienie ich kolekcji płytowych.

i zastanowienia nad różnymi postawami w życiu człowieka. Tomik bardzo wyważony, dorosły i intelektualnie znakomity.

Z rozmowy z autorką wynika, że nikt z władz Pruszkowa nie widział możliwości pomocy autorce w wydaniu jej twórczości. Tym bardziej należy cenić gest autorki, przybliżający mieszkańcom utwory poetyckie pokazujące groźbę wojny i życie w Ukrainie.

To wszystko, o czym pisze Grażyna Tatarska, dzieje się niedaleko i dotyczy także nas. Dlatego czekam na promocję tego zbioru w Pruszkowie, życząc autorce szerokiego odbioru a także tłumaczce na język ukraiński. To przybliży Pruszków, jako nazwa miasta, które ma duży wkład w pomoc Ukrainie walczącemu, ale także dla dużej grupy mieszkających w naszym mieście emigrantów z dziećmi.

Szukajcie tego tomiku w księgarniach – ta poezja uczyła i uczy tolerancji i przyjaźni.

Jak cię życie docenić, czy wiem?



Tekst - Barbara Gajo, publicystka
Foto - Wikipedia

Panie! Daj mi tutaj raju spróbować. Na tej ziemi, co jęczy w żnoju. Raju chwilę! Okruch szczęścia; Potem prowadź do niebieskich pokojów. (Radek Figura).

Co nękało ludzkość od zarania dziejów? Głód, epidemie (zarazy) i wojny.

Wielu proroków te plagi tłumaczyło boskim planem; karą za grzechy, niedoskonałością ludzkiej natury. Współcześni raczej nie zastanawiają się nad tym ile trudu i czasu pochłonęły próby opanowywania głodu i większości epidemii. U zarania trzeciego tysiąclecia w dużej mierze poradziłam sobie z gruźlicą, dudem i czerwinką z czarną ospą, wścieklizną.

Zniknął z obiegu myślowego „przednówek”, który na przedwiośnie kosił ludzi głodem. Proporcje się odwróciły; dzisiaj więcej ludzi przeżywa, niż wycieńcza przez brak pożywienia. Więcej ludzi umiera ze starości i tzw. „chorób cywilizacyjnych”.

Nie dotyczy to wirusa covid 19 sztucznie wyhodowanego i jego mutacji.

Niestety, rozplenili się terroryzm, narkomania i przemoc wojenna. Przy rozwiniętej infrastrukturze sporo osób ginie we wszelkich wypadkach i kolizjach... Cywilizacja ułatwiła życie, wyręczyła bo siłę mięśni zastąpiły maszyny. Z różnych przyczyn jednak psychicznie ludzie są słabsi, mniej odporni na stres i pokonywanie trudności w życiu codziennym. Notuje się dużo samobójstw. Niepokojące, że dzieje się to wśród dzieci i młodzieży.

„Od powietrza, głodu, ognia i wojny wybaw nas Panie!” modlimy się przez wieki.

Dzisiaj nie ma już głodu biologicznego. Jeśli w Etiopii, Syrii, Somalii jest, to z przyczyn politycznych; bo wojna, bo potrzebne surowce naturalne do produkcji wojennej i ogólnie elektroniki (uran, wolfram, krzem i in.). Nasila się ekspansja terytorialna i ekonomiczna krajów bogatych, jak i zalew GMO, gdzie rządzi inżynieria genetyczna. (soja).

Dzięki dużej sieci dróg, szybkich środków transportu na tereny zagrożone głodem pożarem, trzęsieniem ziemi dość szybko wkraczają transporty humanitarne, PCK, wolontariusze, inni. Wiele nacji jest niedożywionych, ale to jeszcze nie głód. Np. we Francji 10% populacji jest niezdrowo, spać nierzadko kładą się głodni, nie oznacza to jednak wyniszczenia skrajnego. Na radzieckiej wtedy Ukrainie (w latach 20 i 30-tych), czy w Chinach ludzie masowo padali z głodu. Trafiły się przypadki kanibalizmu. To była katastrofa humanitarna. Jednak życie się zmieniło, zmieniły się sposoby pozyskiwania żywności, dostępu do wody pitnej.

Państwa zamożne zwołały Światową Konferencję Żywnościową w Rzymie. Od tej pory wyciąga się z biedy, głodu i chorób potrzebujących. Powstała też Organizacja Zdrowia – WHO, UNICEF – jako pomoc dzieciom. Wszystkie te wysiłki nierzadko przywołują na myśl Mit o Syzifie. Powszechnie uważa się,

że jest to alegoria beznadziejnego trudu i mozołu daremnego. Czy jednak sam wysiłek nie ma sensu? Przecież móc się trudzić wielu uważałoby za szczęście. Rozłupanie kamienia w wierszu B. Ostrołęckiego niweczy krwawicę, mozoł Syzifa. Jednak w ten sposób Syzif przestaje być bohaterem.

Dzięki odkryciu nowych kontynentów wzbogaciłmy jadołospis w przyprawę korzenne i inne egzotyki. Jednocześnie zostały importowane i rozwleczone pałeczki dżumy, wirusy czarnej ospy. Kapitan James Cook odkrywając Hawaje wraz ze swoimi marynarzami zawiązał na te cudowne wyspy patogeny nieznaną tam grypy, gruźlicy i kiły. Następni przybywcy z Europy zarazili miejscowych ospą i dudem brzusznym.

W XX w. w czasie I wojny świat, żołnierze masowo wymierali w okopach na szczególnie groźną grype zwaną potem hiszpanką. Jednym z powodów był brak higieny, ustępów. Z powodu hiszpanki i czerwoności bardzo duże straty zanotowano wśród cywilów – ponad 50 mil. ofiar. Dziela spustoszenia dokonał też dur brzuszny, tyfus i choroby weneryczne.

Osobne miejsce zajmują tzw. choroby wieku dziecięcego. Aż do poł. wieku XX 1/3 dzieci umierała w wyniku niedożywienia i chorób (krup, koklusz, polio). Warto też dodać o znacznej umieralności kobiet rodzących. Nic nie wiadano o bakteriach, nie myto rąk opatrunków położnicze i badając zmarłe. (A.G.)



W II poł. XX w. światem wstrząsnął wirus HIF I choroba AIDS. Od pocz lat 80-tych na AIDS zmarło ok. 80 milionów istnień. a drugie tyle bodaye ucierpiał z powodu powikłań i nosicielstwa. Lata rozwoju badań szczególnie wirusologii doprowadziły do częściowego rozpoznania i leczenia tej choroby. Gorzej jest z nosicielami, bo nie są świadomi, że mogą zarażać, a czasem ignorują to. Oczywiście głód wojna i epidemie nie znikły z powierzchni ziemi. Pojawiają się następne jak korona virus i jego mutacje. O wojnie lepiej nie wspominać, toczy się przecież za naszą granicą. W zakłótych kręgach przemocy i nędzy żyją ludzie w Syrii, Kongu, czy Afganistanie. Jednakże wiek XX zażył się dla ludzkości ogromnym wysiłkiem w postaci badań medycznych, inicjatyw pokojowych, poświęcenia wolontariuszy. Przypomnijmy Akcję Lekarzy bez Granic, Zieloni, Obrońcy Zwierząt po pożarach i wypadkach. Matka Teresa walcząca z nędzą i trędem na ulicach Kalkuty. A w Polsce – Małgorzata Chmielewska prowadzi Domy Wspólnoty Chleb Życia.

Nostradamus astrolog i doradca królowej Francji wieszcząc raczej ponurą przyszłość ludzkości jednak skłaniał się do teorii, że ci, którzy przeżyli wojnę zarazę, z głodem doczekają się późnej starości. Pociągającą ta przepowiednia wynika może z tego, że ludzie bali się i boją śmierci. Oczywiście, że chcieli żyć jak najdłużej. Aby ten stan przedłużyć większość

stara się czymś wyróżnić. Można pokusić się o stwierdzenie, że nasza pobożność, zaangażowanie społeczne i polityczne to chęć pozostawienia czegoś po sobie. Nawet pisząc te słowa chciałabym pozostać w pamięci zbiorowej, a nie anonimowa.

Są też i tacy, którzy nie potrzebują nieśmiertelności za cenę pracy, chcą wierzyć medycynie, aptekom, suplementom. Wiara zapewnia nas o nieśmiertelności - jeśli na nią zasłużyliśmy.

Jeśli jednak doszłoby do tego, że powstanie eliksir nieśmiertelności czy to uszczęśliwi ludzkość? Gdy wysiłki naukowców ziszczą te marzenia, to strzeż nas Boże!

Nie przyniosłoby to szczęścia. John S. Mill głosił, że szczęście to odczuwanie przyjemności, to stan zadowolenia i nie odczuwania bólu. Naukowcy z dziedziny przyrodniczych szczęście i cierpienie odnoszą do doznań cielesnych. A wzbuch entuzjazmu na boisku, zdobycie szczytu? Po udanym strzale jest eksplozja emocji. Ludzie skaczą, krzyczą, ściskają się. Zawodnik zaś czuje dreszcze szczęścia, wznosi się na wyżyny radości, wspólnoty doznań i sportowców i kibiców. Rozkosz z powodu sukcesu, ulotna chwila, a jak-że przez każdego z nas pożądana! Duma, poczucie osiągnięcia to potrzeby psychiczne, nie tylko cielesne. To poczucie wartości własnego ego.

Podkascytowanie, wyrazy uznania z czasem przemijają. W końcu dochodzi się do wniosku

jak śpiewali Skaldowie „Nie o to chodzi by złować króliczka, ale by gonić go”.

Czy to oznacza, że przyjemność a szczęście to nie to samo?

Już Budda nauczał, iż pogoń za przyjemnymi doznaniem może stać się „korzeniem zła”. Szczęśliwymi zatem to ten, co czuje zaspokojenie i zadowala się tym, co osiągnął. Najczęściej jednak ma się ochotę na więcej i więcej! Myślę, że szczęście to jednak poczucie spełnienia.

Głosy rozsądki i naukowcy przypominają, że w XXI w. w imię szukania dreszczu rozkoszy ludzie giną z powodu wojen, gangów narkotykowych, a do przemytu zaangażowani są młodzi i dorośli „po przejściach”. Wprowadzanie na rynek „brudnych” drogów powoduje śmierć, wyniszczenie. Walkę z narkobiznesem powinno się podjąć w kraju, gdzie się to truciźny wytwarza. Jednak właściciele rezydencji za wysokimi ogrodzeniami nigdy nie spotykają się z mieszkańcami slumsów, czy faweli. To zupełnie odrębne światy, ale zagrożenie jest podobne: psychiczne i fizyczne. (Yuval N. Harare).

Ryszard Kapuściński 30 lat temu w „Imperium” napisał:

„Światu grożą trzy plagi, trzy zarazy: Rasizm, Fanatyzm, Nacionalizm.” Czy znajdziemy na nie szczeplonki?

Pruszków 24.03.2023 r.
Barbara Gajo



100 LAT BIBLIOTEKI MIEJSKIEJ W PRUSZKOWIE



Tekst & foto - Marian Skwara pisarz, historyk, publicysta

W dniu 31 stycznia 1923 roku pruszkowska Rada Miejska przegłosowała „umiastowienie” istniejącej od prawie 20 lat biblioteki formalnie prywatnej, a prowadzonej przez miejscowe Towarzystwo Biblioteki i Czytelnia. To oznacza, że kilka tygodni temu, 31 stycznia 2023 roku, biblioteka jako jednostka komunalna skończyła równe 100 lat. Akurat w tym samym dniu przestał być jej dyrektorem Grzegorz Zegadło, po prawie 30 latach kierowania naszą księżniczką i po przeszło 40 latach zatrudnienia w niej. Były dyrektor należy do gatunku ludzi, dzięki którym świat nie jest tak banalny jak zupa pomidorowa w stołówce, ale wzbogaca życie publiczne o zupełnie nowe smaki i barwy. Wartość dodana jego autorstwa zapisie się trwale w annałach miasta Pruszkowa, ale w tym miejscu chciałem jedynie zwrócić uwagę na rzeczony zbieg okoliczności, natomiast tekst jest poświęcony początkom tej instytucji.

Część 1: POCZĄTKI

Początkowe lata pruszkowskiej biblioteki są trudne do odtworzenia. Pisanie o zaraniu naszej księżnicy jest w dużej mierze podobne do biblijnej egzegezy, czyli próby interpretacji skąpych i niejasnych informacji i budowanie na tej podstawie hipotez. Złożył się na to spłot następujący okoliczności. Po pierwsze, tworzenie polskich bibliotek było przed 1906 rokiem bardzo trudne, stąd organizatorzy musieli się uciekać do różnych konspiracyjnych zabiegów. Po drugie, nie posiadamy pierwotnych dokumentów dotyczących tej konkretnej placówki. Po trzecie, teksty poświęcone jej założeniu, pisane jako przekaz dla potomności, pochodzą wyłącznie od jednego człowieka. Był nim Jan Szczepkowski (1875 - 1963), pruszkowianin od 1906 roku, człowiek o bogatej biografii – podróżnik, działacz niepodległościowy i społeczny, dziennikarz i autor książek dla młodzieży, przez kilka miesięcy w 1920 roku burmistrz miasta. O początkach biblioteki Szczepkowski pisał po latach, opierając się wyłącznie na swej pamięci. Najpierw w 1927 roku, jako sekretarz Komisji Bibliotecznej, przedstawił jej dzieje jako wstęp do sprawozdania z bieżącej działalności placówki, podobny charakter ma drugi dokument, tekst w branzowym czasopiśmie BIBLIOTEKARZ z 1946 roku. Poza tym jednozdaniowe wzmianki o powstaniu biblioteki zamieścił w tekstach z 1929 i 1934 roku.

Szczepkowski w każdym z tych tekstów podał nieco inną nazwę nowo założonej biblioteki, za każdym razem podkreślając, że to nazwa oficjalna:

- 1) Czytelnia hr. Potulickiego dla robotników pracujących w jego majątku i cegielni,
- 2) Biblioteka i czytelnia dla pracowników cegielni hr. Potulickiego w Pruszkowie,
- 3) Biblioteka dla Robotników Cegielni hr. Antoniego Potulickiego,
- 4) Biblioteka i czytelnia dla robotników cegielni hr. Antoniego Potulickiego.

W samej rzeczy w zezwoleniu na otwarcie prywatnej biblioteki mogło nawet nie być nazwy, lecz jedynie nazwisko właściciela oraz określenie kręgu jej użytkowników. Rozbieżności i nieścisłości w tekstach Szczepkowskiego jest więcej, są także oczywiste błędy oraz zastanawiające przemilczenia.

Wersję przedstawioną przez Szczepkowskiego można następująco streścić. Bibliotekę została utworzona z inicjatywy małżonków Rafała i Marii Radziwiłłowiczów z Tworek, przy wsparciu miejscowych obywateli, przemysłowców i inteligencji. Obok Radziwiłłowiczów kluczową rolę odegrał hrabia Antoni Potulicki, właściciel majątku ziemskiego, który, po pierwsze, użył lokalu w swoim domu przy ul. Kraszewskiego oraz, po drugie, w 1903 roku zarejestrował bibliotekę w urzędzie jako swoją prywatną własność i przeznaczoną do użytku przez ludzi u niego zatrudnionych. Jednak w praktyce, jak podkreślił Szczepkowski, z uruchomionej w 1904 roku biblioteki korzystali wszyscy chętni.

Jeśli zebrać wymienionych we wszystkich tekstach sponsorów biblioteki, to poza wymienionymi będą jeszcze następujący przedsiębiorcy: Stanisław Majewski – fabryka ołówków; Józef Troetzer – fabryka urządzeń metalowych; Emil Sommer i Dawid Nowe – fabryka ultramarynu; Władysław Leppert – fabryka chemiczna w Helenowie; Piotr Hoser i Henryk Hoser z Żbikowa, czyli firma ogrodnicza i fabryka wyrobów stalowych.

Reasumując, w wersji w Szczepkowskiego pruszkowska biblioteka powstała jako owoc społecznikowskiej inicjatywy i wysiłków świątliwych obywateli z terenu przyszłego miasta. Jednakże ten obraz staje się ewidentnie niekompletny po skonfrontowaniu go z tym, co napisała we wspomnianej książce *Czerwone zorze* Władysława Głódowska-Sampolska, córka robotnika w fabryce fajansu Teichfelda, która w 1905 roku miała 12 lat. Cała rodzina mieszkała w jednym z „murowańców”, stojących jeszcze do lat 90. ubiegłego wieku przy ulicy Ceramicznej. Na pierwszych dwudziestu stronach autorka przedstawiła niezwykle cenny opis realiów fabrycznej osady w pierwszej dekadzie XX wieku, a w tym opisała także swoją pierwszą wizytę w bibliotece przy ul. Kraszewskiego. Poniżej kluczowe zdania.

Na terenie Pruszkowa powstała w 1904 roku szkoła pedagogiczno-wychowawcza z internatem pod nazwą „Mariadwinek”. [...] Dowiedziałam się, że przy „Mariadwinku” jest biblioteka i czytelnia. Ponieważ dotychczas Pruszków nie miał biblioteki i książki trzeba było zdobywać z wielkim trudem, pobiegłam tam natychmiast i zwróciłam się do kierowniczki „Mariadwinka” o zapisanie mnie do biblioteki. [...] Gdy szkołę przeniesiono, biblioteka decyzją Jadwigi Dziubińskiej pozostawiono w Pruszkowie i przekazano miastu. W ten sposób powstała tam pierwsza biblioteka.

Na marginesie należy odnotować, że nazwę „Mariadwinek” dla szkoły ochraniarek w Pruszkowie, od imion Radziwiłłowiczów i Dziubińskiej, podała wyłącznie autorka *Czerwonych zor*, nie używały jej same nosicielki tych imion, ani nie ma jej we współczesnych im publikacjach. Mogła to być więc tylko żartobliwa nazwa ułoża przez same uczennice.

Dopiero w kontekście powyższego cytatu można właściwie zrozumieć inicjatywę Radziwiłłowiczów. Oboje małżonkowie nie mieli powodów, aby angażować się w jakieś przedsięwzięcia w Pruszkowie – w tym tworzenie miejscowej biblioteki – ponieważ to nie było ich śródomiastem. Rafał Radziwiłłowicz (1860-1929), lekarz psychiatra, ordynator w lecznicy tworskiej w latach 1891-1904, był zaangażowany w intensywną działalność w naukowej i politycznej w Warszawie. Podobnie jego żona od 1903 roku, Maria Weryho (1859-1944), od lat 90.



Szkoła ochraniarek w Pruszkowie. Jedenaście uczennic, czyli wszystkie; w środku przełożona szkoły Maria Weryho-Radziwiłłowiczowa, w górnym rzędzie w ciemnym stroju stoi nauczycielka Jadwiga Dziubińska.
Źródło: TYGODNIK ILUSTROWANY, 7 lipca 1906, s. 527

pozaprzęskiego stulecia była czołową prekursorką wychowania przedszkolnego, zarówno jako organizatorka ochronek (jak wówczas nazywano żłobki i przedszkola), jak i publicystka, autorka podręczników dla przedszkolnych wychowawczyń oraz książeczek dla dzieci.

Jeśli skojarzyc przekaz Szczepkowskiego z relacją autorki *Czerwonych zor*, to najbardziej prawdopodobna wersja początku pruszkowskiej biblioteki rysuje się następująco. Radziwiłłowiczowie zawarli porozumienie z Antonim Potulickim w sprawie wynajęcia jego budynku przy ul. Kraszewskiego dla ulokowania tam zakładu kształcącego ochraniarek. Tak jak ochronki czasem były wykorzystywane do tajnego nauczania, tak placówka w Pruszkowie miała być konspiracyjnym seminarium nauczycielskim dla wychowawczyń w ochronkach. Oficjalnie nie mogła być szkołą, ale jedynie placówką prowadzącą praktyczne kursy opieki nad małymi dziećmi. Przed 14 października 1905 roku nie mogły być zakładane szkoły z polskim językiem wykładowym. Z tego powodu kursantki nie mogły korzystać z książek i zeszytów, dozwolone były jedynie pogadanki.

Wobec tego Radziwiłłowiczowie dodatkowo uzgodnili z Potulickim zarejestrowanie na jego nazwisko biblioteki, która pozornie miała nie mieć nic wspólnego z zakładem ochraniarek, ale mieścić się w tym samym budynku. Wprawdzie Szczepkowski w ogóle nie wspomina o szkole ochraniarek, ale podkreśla rolę Radziwiłłowiczów oraz to, że kierowniczką biblioteki w domu Potulickiego była Jadwiga Dziubińska. Natomiast autorka *Czerwonych zor* podaje, że w szkole ochraniarek – gdzie przełożoną była Maria Radziwiłłowiczowa – nauczycielką Jadwigą Dziubińską pełniła także rolę kierowniczką biblioteki. Stąd uprawniony jest wniosek, że Szczepkowski i Głódowska-Sampolska piszą o tej samej bibliotece, a motywem jej utworzenia były potrzeby szkoły ochraniarek. Ze względu na konspiracyjny charakter zarejestrowano ją jako przeznaczoną dla szerokiego kręgu użytkowników, praktycznie dla wszystkich, jak dowodzi przypadek żadnej wiedzy nastolatki z murowańców. To zaś z kolei znaczy, że od roku 1904 była czynna w Pruszkowie biblioteka publiczna, a więc w przyszłym roku będzie to już 120 lat.

Nie jest jasne jakie były źródła finansowania biblioteki w okresie istnienia w Pruszkowie szkoły ochraniarek, to jest do lata 1906 roku. Czy to byli tylko sponsorzy samej szkoły, czy też od razu dołączyli do nich „tutejsi obywatele”, których wymienił Szczepkowski? Po wyprowadzce szkoły do wsi

Włochy pod Warszawą sama biblioteka została na miejscu, co mogło być jednym z warunków umowy z Antonim Potulickim, a może także konsekwencją jakiegoś udziału miejscowych czynników w jej finansowaniu.

W 1907 roku z niewyjaśnionych powodów biblioteka została przeniesiona do domu przy ul. Kościuszki, róg Daszyńskiego (stosując obecne nazwy ulic). Można to interpretować jako potwierdzenie tezy, że pierwotna lokalizacja była związana ze szkołą ochraniarek, a po jej wyprowadzce przestała mieć rację bytu w tamtym miejscu. Mogło to mieć związek właśnie z jej finansowaniem, a z drugiej strony hrabia mógł mieć jakieś plany co do budynku, które nie dały się pogodzić z pozostawianiem tam biblioteki.

Po wyprowadzce szkoły ochraniarek zarząd biblioteki przeszedł w ręce innych ludzi. Ta zmiana nie musiała się odbyć harmonijnie i przypuszczalnie tak nie było. Autorka *Czerwonych zor* przekazała wyraźną wskazówkę na ten temat: „mieszkaństwo pruszkowskie stwarzało kole „Mariadwinka” wrogą atmosferę”. Można do tego dodać, że w Pruszkowie jakieś powody do rzeczonej wrogości, choć jako wprost modelowa emancypantka raczej nie mogła wzbudzać sympatii w kręgach konserwatywnych. Kilka lat później, kierując szkołą dla dziewcząt w Kruszyńku na Kujawach, narażała się na ostre ataki ze strony miejscowego proboszcza i jego przełożonych, ponieważ nie zgodziła się na wprowadzenie parafialnego patronatu nad życiem szkoły. Sprawa była dość głośna w kraju, broniło jej, między innymi, *Zaranie*, gazeta, której czytanie proboszcz chciał uczennicom zabronić.

Po wyprowadzce szkoły ochraniarek zarządanie biblioteką przeszło teraz w ręce osób zbliżonych do endecji. Szczepkowski na pierwszym miejscu wymienił dwie kobiety – Władę Majewską, to jest najstarszą córkę Stanisława Majewskiego, oraz Marię Wolframową, żonę znanego lekarza Leszka Wolframa. Ta druga odegrała największą rolę w losach biblioteki do czasu przekazania jej miastu w 1923 roku.



DOROCZNE SPOTKANIE PRZYJACIÓŁ GAZETY GŁOSU PRUSZKOWA W HOTELU ANTON



REKLAMA

HOTEL ANTON ★★★
by DNS Hotele

HOTEL | RESTAURACJA

PRZYJĘCIA | KOMUNIE | CHRZCINY | WESELA | LUNCHE DNIA

22 728 22 22 | 571 404 306

repcja@hotelanton.pl | www.hotelanton.pl



Zaniacy podbijają Senat RP

Gadka Senacka to ogólnopolski projekt nauczycielsko-uczniowski realizowany pod patronatem pana Marszałka Senatu RP profesora Tomasz Grodzkiego w sali plenarnej Senatu RP. Debaty odbywają się cyklicznie, raz w miesiącu. Projekt została stworzony przez Pawła Nawrockiego i Marszałka RP w styczniu 2022. Od września do składu organizacyjnego dołączyła nauczycielka z LO T. Zana w Pruszkowie Oliwia Płocharska, jednocześnie angażując swoich uczniów.

Tekst & foto - uczniowie LO im. T. Zana: Sandra Walkiewicz i Wiktoria Malicka

Tematy spotkań są bardzo różne, ale zawsze poruszają kwestie ważne dla młodzieży, takie, które, nie są tematem rozmów podczas szkolnych zajęć. Do tej pory odbyło się 13 paneli, w których wzięło udział około 1500 uczniów z całej Polski. Tematami między innymi były kwestie związane z ochroną środowiska, hejtem, prawami uczniów, rzetelną edukacją seksualną. Młodzi organizatorzy w roli panelistów gościli takie znamienite osobowości życia publicznego, naukowego, społecznego, aktywistycznego jak: sędzia Igor Tuleja, prof. Maciej Duszczyk, prof. Michał Bilewicz, psycholog Magdalena Halicka, prawnik Marcin Kruszewski, prof. Agnieszka Graff, dr Aleksandra Jodko i wielu, wielu innych.

W zeszłym tygodniu 17 marca, uczniowie z LO T. Zana od podstaw zorganizowali debatę Lekcja o Ukrainie: „Edukacja w szkołach, a nie w schronach”. Dyskusję w sali plenarnej Senatu RP moderowali: Bożena Venhlovska, Robert Szkop, przy organizacji panelu pomagali: Sandra Walkiewicz, Wiktoria Malicka, grupę wsparcia tworzyli: Seriny Anourine, Alicja Kwiecień, Julia Wojda, Bella Wernikowska, Tadeusz Engel oraz Krzysztof Sowa. To oni od początku do końca dopięli panel. Projekt koordynuje dwoje nauczycieli: Oliwia Płocharska oraz Paweł Nawrocki.

Gościem specjalnym tego podniosłego wydarzenia był ambasador Ukrainy w Polsce Wasyl Zwarycz. Panelistami byli Hanna Machińska, była zastępczyni Rzecznika Praw Obywatelskich, Ryszard Schnepf czterokrotny ambasador Rzeczypospolitej, Agnieszka Kosowicz prezeska Fundacji Polskie Forum Migracyjne.

Młodzież zaprosiła również prezydenta miasta Pruszkowa Pawła Makuchę, starostę powiatu pruszkowskiego Krzysztofa Rymuza, oraz bliskich osoby ze szkoły na czele z dyrektorem Ewą Król i nauczycielką Agnieszką Pawluczuk, która w szkole opiekuje się oddziałem ukraińskich uczniów.

Panel rozpoczął się od przemówienia ambasadora Zwarycza i marszałek Grodzkiego.

Potem głos zabrały uczennice pruszkowskiego liceum Seriny Anourine, Alicja Kwiecień. Serina w sposób przejmujący opowiedziała o swojej tułaczce po agresji Rosji w Ukrainie, o tym jak cierpiła w drodze z zimna i głodu o niehumanitarnych warunkach podczas kolejowego transportu. Sala nie ukrywała łez. Wzruszeniem nie było końca po



Grupa uczniów LO im. T. Zana z opiekunami. Od lewej stoi prezydent Miasta Pruszkowa Paweł Makuch obok starosta Powiatu Pruszkowskiego Krzysztof Rymuza



Prezydent Miasta Pruszkowa przemawia w Senacie RP

opowieści Seriny i tłumaczeniu Alicji wszyscy a capella odśpiewali patriotyczną pieśń Czerwona Klina przy zgaszonym świetle i włączonych latakach, było to symboliczne światło nadziei dla Bachmutu i Charkowa. Zostały zebrane również laski, które ze pośrednictwem obecnej na panelu Fundacji Humanosh zostaną przekazane do Bachmutu i Charkowa.

Moderatorzy zainicjowali dyskusję pytając salę, w jaki sposób przebiegała integracja w ich szkołach. Zarówno polska, jak i ukraińska część sali przedstawiała swoje doświadczenia. Nie zabrakło też smutnych relacji, że nie wszystko przebiegało pozytywnie, że było dużo kłopotów z adaptacją. Problematyczną kwestią okazał się brak umiejętności polskich uczniów do przyjmowania uchodźców. Moderatorzy przeprowadzili głosowanie pytając ilu polskich uczniów miała zajęcia w szkole przygotowujące do przyjęcia uchodźców. Okazało się, że potrzeby do przeprowadzenia takich

zajęć są olbrzymie, bo niestety 90% Sali nie miała do czynienia z nimi.

Agnieszka Kosowicz prezeska fundacji Forum Migracyjne zauważyła jak skomplikowana jest integracja, powiedziała: „integracja to jest ogromna praca, to jest bardzo duży wysiłek człowieka żeby po wykształceniu się w jednym kraju wejść w nowe społeczeństwo, które jest inne”.

W dyskusji zabrał też głos Krzysztof Rymuza dzieląc się swoim cennym doświadczeniem z zakresu pomocy społeczności Ukraińskiej w naszym powiecie. Przypominał, że mieszkańcy Pruszkowa oraz bliskich okolic przyjęli ponad 16 tys. uchodźców z Ukrainy bez żadnej rekompensaty finansowej.

Młodzież podejmowała też dyskusje dotyczące systemowych rozwiązań, możliwości systemowych rozwiązań.

Hanna Machińska zwróciła uwagę na bardzo ważny problem, który dotyczy przeszło 500

tyś. uczniów ukraińskich w Polsce, którzy są po za systemem edukacyjnym Polskim.

Problemy językowe okazały się dużym problemem w procesie integracji, o czym mówił ukraiński uczeń, który z zostali przydzieleni do oddziałów przygotowawczych w swoich polskich szkołach. Zamknięcie z innymi ukraińskimi uchodźcami zmniejszyło możliwość ich efektywnego ucznia się naszego języka.

O tym temacie wspomnieli również prezydent Pruszkowa Paweł Makuch, który pełnił funkcję komentatora podczas senackiego wydarzenia. Powiedział, że w Pruszkowie najmłodsi ukraińscy uchodźcy byli przydzieleni od razu do klas polskich z pominięciem tworzenia oddziałów przygotowawczych.

Dyrektor, LO im. Tomasza Zana Ewa Król zapytana przez moderatorów o swoje dyrektorsko - nauczycielskie doświadczenie z procesu integracji szczerze przyznała, że nie tylko uczniowie ukraińscy byli, ale również dyrektorzy i nauczyciele, ponieważ działali bez szkoleń, odpowiednich systemowych narzędzi.

Swoich eksperckich rad udzielił również Ryszard Schnepf, który bardzo dosadnie wsparł młodzież ukraińską mówiąc, że nigdy nie powinni myśleć, że ktoś za was płaci, że nie muszą mieć poczucia wdzięczności, że pomaganie powinno być cywilizacyjnym odruchem bez oczekiwania odwzajemnienia.

W końcowej części panelu Tadeusz Endel również z LO T. Zana wygłosił postulat młodzieży zgromadzonej w sali Senatu RP, w których skomasyowane były oczekiwania młodzieży. Jednym z kluczowych postulatów był apel o powołanie szkolnych oraz miejskich Rzeczników Praw Ucznia. Ten temat był również poruszany w kuluarach, podczas przerwy pomiędzy prezydentem miasta Pruszków, a Warszawskim Rzecznikiem Praw Ucznia Damianem Jaworkiem, który również był uczestnikiem debaty.

Kolejne spotkanie w ramach projektu Gadka Senacka odbędzie się 21.04, a jego tematem będą problemy młodzieży z niepełnosprawnościami szkół średnich.



Spotkanie z Markiem Szpejankowskim w pruszkowskim CDK



Tekst & foto - Kuba Koprzywa

W piątek 17 marca br. o godzinie 18:00 w sali audytorijnej Centrum Dziedzictwa Kulturowego w Pruszkowie odbyło się spotkanie autorskie z Markiem Szpejankowskim, które poprowadził Tomasz Malczyk. Wydarzenie miało miejsce w ramach cyklu „Literackie Kulturalne Piątki”.

Marek Szpejankowski to nie tylko autor książek „Krzysztof Klenczon – polski John Lennon” i „Beatlemania – opętanie czy obłąd? Zaskakująca historia zespołu The Beatles”, ale chyba przede wszystkim szczerzy pasjonat muzyki, w której to najbardziej upodobał sobie zespół z Liverpoolu (był nawet prawą ręką prezesa fan klubu w Lublinie) i to tej grupie poświęcono spotkanie.

Wraz z autorem prześledziliśmy historię The Beatles oraz poszczególnych członków zespołu już po jego rozpadzie, który nastąpił w 1970 roku. Odbyliśmy podróż od przyczepy samochodowej na Roseberry Street w Liverpoolu, gdzie zespół The Quarrymen, z którego wywodzą się Beatlesi, zagrał swój pierwszy koncert, przez wątpliwą reputację lokale w Hamburgu, aż po największe sceny świata. Spotkanie przeplatały co jakiś czas największe hity liverpoolskiej grupy, choć nie obyło się przy tej okazji bez małych wpadek technicznych (Help! I need somebody – zdawał się niemo krzyknąć realizator dźwięku).

Wpływ Yoko Ono na rozpad The Beatles, śmierć Johna Lennona, solowe kariery Paula McCartneya, George’a Harrisona i Ringo Starra – to tylko niektóre z tematów poruszonych przez Marka Szpejankowskiego podczas spotkania. Jest to chyba najlepszy dowód na nieśmiertelność twórczości zespołu, jego wpływu na muzykę i popkulturę oraz znak, że cały czas budzi żywe emocje. Przygoda autora „Beatlemanii” z zespołem rozpoczęła się w 1968 roku, a wciąż z pasją mówi o jego historii, teoriach spiskowych powstałych wokół grupy i szczegółowo analizuje każdą z symbolicznych okładek. Pozostaje tylko pozazdrościć tak wielkiego zamiłowania i liczyć na kolejną okazję do posłuchania Marka Szpejankowskiego i towarzyszących temu utworów.



Od lewej siedzi Tomasz Malczyk obok Marek Szpejankowski

Radosnych Świąt Wielkanocnych

Z okazji zbliżających się
Świąt Wielkanocnych
pragniemy Państwu złożyć
życzenia zdrowia
i wszelkiej pomyślności.
Niech ten świąteczny czas
wypełniony będzie
radością, wzajemną
serdecznością oraz wiarą
w dobrą przyszłość.



Miejski Zakład
Oczyszczania
w Pruszkowie Sp. z o.o.

Jarosław Bałdowski
Prezes Zarządu
wraz z Pracownikami





VI Festiwal Smaków Food Trucków w Pruszkowie za nami!



25 i 26 marca parking przy Arenie Pruszków wypełnił się food truckami z całej Polski. Mieszkańcy Pruszkowa przez dwa dni mogli spróbować dań z różnych zakątków świata.

Podczas festiwalu można było skosztować między innymi dań kuchni greckiej: pity z kurczakiem, wieprzowiną lub w wersji wegetariańskiej z serem halloumi lub tofu. Przedstawiciele kuchni azjatyckiej zaserwowali kultowe pierożki dim sum oraz jiaozi. Fani kuchni meksykańskiej mieli okazję zjeść chrupiące taco, chilli con carne zwinięte w burrito oraz serową quesadillę. Nie zabrakło też burgerów, kanapek z szarpanym mięsem, zapiekane, corn dogów, tortilli oraz chrupiących frytek belgijskich. Miłośnicy słodkości poprobowali hiszpańskich pączków churros oraz węgierskich kołaczy. Każdy znalazł coś dla siebie!

Festiwal Smaków Food Trucków to również atrakcje dodatkowe. Organizatorzy przygotowali konkursy, w których można było zdobyć festiwalowe gadżety oraz bony na jedzonko. Uczestnicy mogli wykonać się podczas gry terenowej, sprawdzić swoich sił w quizie oraz rozwiązać festiwalową krzyżówkę. Najmłodsi uczestnicy festiwalu mogli wysłać się w kolorowej strefie dmuchańców, a dorośli wziąć udział w zawodach jedzenia na czas. Jak zawsze na gości czekała strefa konsumpcyjna, strefa chill z leżakami i strefa z kolorowanymi dla maluchów.

Patronem Honorowym był Prezydent Miasta Pruszkowa. Partnerem Browar Amber, a Partnerami medialnymi był Głos Pruszkowa, portal gpr24.pl, Tel-Kab z Pruszkowa.pl, WPR24.pl oraz PR24TV.

Tekst & foto - REDAKCJA

Samoobrona dla kobiet – ruszają zapisy dla kolejnych grup

Prezydent Miasta Pruszkowa Paweł Makuch zaprasza do udziału w „Kursie samoobrony dla kobiet” – zajęciach realizowanych w 2023 roku w ramach projektu z VII edycji Budżetu Obywatelskiego Miasta Pruszkowa (BO2023).

Zajęcia mają na celu rozwój sprawności i umiejętności skutecznej i sprawdzonej samoobrony. Badania pokazują, że kobiety, które zostały napadnięte i podjęły próbę obrony, w znakomitej większości osiągnęły swój cel oraz znacznie szybciej doszły do równowagi psychicznej po napadzie.

Kurs będzie uwzględniał następujące elementy samoobrony:

- rozpoznanie i unikanie niebezpieczeństwa,
- ucieczka i taktyka,
- techniki samoobrony.

Całość Kursu samoobrony w kolejnych etapach będziemy realizować wg harmonogramu:

22.04 (start 2 grup),
09.09 (start 2 grup),
14.10 (start 2 grup).

Zapisz się na zajęcia grupy 3 klikając w link poniżej:

Kurs samoobrony dla kobiet (grupa nr 3 – mała sala gimnastyczna) – zajęcia 22.04., 29.04., 13.05., 20.05. oraz 27.05.2023 r.

Zapisz się na zajęcia grupy 4 klikając w link poniżej:

Kurs samoobrony dla kobiet (grupa nr 4 – duża sala gimnastyczna) – zajęcia 22.04., 29.04., 13.05., 20.05. oraz 27.05.2023 r.

Zapisy ruszają od 17.04.2023 r. od godz. 09:00

Zajęcia prowadzone będą w małej sali gimnastycznej w Szkole Podstawowej nr 6 (ul. Lipowa 31) w godz. 10:00 – 12:00 w poniższych terminach:

- 22.04.2023 r. (sobota),
- 29.04.2023 r. (sobota),
- 13.05.2023 r. (sobota),
- 20.05.2023 r. (sobota),
- 27.05.2023 r. (sobota).

Projekt kierowany jest do mieszkańców Pruszkowa ze szczególnym uwzględnieniem kobiet w wieku 13-50 lat. **Wstęp bezpłatny.**

Projekt „Kurs samoobrony dla kobiet” finansowany jest ze środków Miasta Pruszkowa w ramach Budżetu Obywatelskiego – VII edycja 2023 r.



Harmonogram zajęć w ramach Kursu samoobrony dla kobiet (BO2023)

Przed wakacjami – Szkoła Podstawowa nr 6, ul. Lipowa 31, 05-800 Pruszków; sobota 10.00 – 12.00

Grupa1 – mała sala	Grupa2 – mała sala	Grupa3 – duża sala	Grupa4 – duża sala
11.03	22.04	11.03	22.04
18.03	29.04	18.03	29.04
25.03	13.05	25.03	13.05
01.04	20.05	01.04	20.05
15.04	27.05	15.04	27.05

Po wakacjach – Szkoła Podstawowa nr 6, ul. Lipowa 31, 05-800 Pruszków; sobota 10.00 – 12.00

Grupa5 – mała sala	Grupa6 – mała sala	Grupa7 – duża sala	Grupa8 – duża sala
09.09	14.10	09.09	14.10
16.09	21.10	16.09	21.10
23.09	28.10	23.09	28.10
30.09	18.11	30.09	18.11
07.10	25.11	07.10	25.11

REKLAMA



KOMARTRANS PRZEWÓZ OSÓB PAWEŁ MOŃKO

05-800 Pruszków
ul Zacisze 41
<http://komartrans.pl/>
Tel.: +48 601 24 32 99
Tel./Fax: +48 22 728 35 25
biuro@komartrans.pl





Pocztówka z Kuby



Tunia Marynowska - Rybczyńska, portret olejny pędzla Kuby Brygałskiego.

Tekst & foto - Julitta Rybczyńska

*„Kuba wyspa jak wulkan gorąca,
Palm wachlarze rozkłada do słońca”*

Drodroży, wylądowaliśmy w Cayo Largo del Sur po 3,5 godzinnym locie z Toronto. Ja, Pan Mąż i dwoje przyjaciół, tak jak i my zapalonych brydzystów. Podróż poprzedziły długotrwałe deliberacje i wątpliwości związane z bardzo złymi relacjami z Kuby innych czasowiczów. Pan Mąż, po 15 latach pracy w tropikach, nie przejawiał chęci wyjazdu w ciepłe kraje i dopiero perspektywa codziennych rozrywek brydzowych przeważała szale.

Tak więc znaleźliśmy się w hotelu Starfish, na koralowej wyspie oddalonej o 75 kilometrów od stałego lądu Kuby, ciągnącej się wzdłuż jej południowego brzegu, na Morzu Karaibskim.

Wyspa Cayo Largo ma 25 kilometrów długości i 3 kilometry szerokości. Jest wyłącznie turystyczna; pracownicy resortów spędzają tu 20 dni pracujących, a na 10 dni odwożenia są drogą morską do swoich rodzin na stałym lądzie. Przez te dwadzieścia dni odprawiani są na noclegi na osobną wyspę Isla de Juventud czyli Wyspę Młodości.

Na Cayo Largo jest jedenaście ośrodków wypoczynkowych, z czego w chwili obecnej czynnych jest pięć. Kanadyjska firma Sunwing przejęła zarządzanie nad wszystkimi hotelami na wyspie od kubańskiego konsorcjum turystycznego i zmonopolizowała rynek wczasów, dowożąc swoimi samolotami, raz w tygodniu, turystów z Toronto, Ottawy i Montrealu, udostępniając też włoskiej linii czarterowej jeden przelot tygodniowo z Milano.

Delfiny, żółwie, katamarany i....nudyzm

Co robić - czyli sztuka nicnierobienia.

Najważniejsza jest woda i plaża. Przy hotelu plaża jest dosyć wąska i narażona na duże fale, ale wycieczka na oddaloną o sześć kilometrów Playa Paraiso lub Playa Sirena to duża atrakcja, połączona z lunchem al fresco w malowniczym ranchon. Dla wytrwałych jest to dwugodzinny spacer brzegiem morza, a powrót zapewnia dwuwagonowa ciuchcia, rozwożąca plażowiczów do hoteli. Popołudniem spędzamy nad basenem ze słoną wodą, zachęcani do ćwiczeń gimnastycznych przez energiczną instruktorkę i rytmiczną muzykę latynoską.

Z naszą plażą graniczy obszar piaszczysty przeznaczony dla nudyzmów; my jako plażowicze tekstylni korzystamy z niego tylko jako z przebierałni "pod chmurką" - duża wygoda!

Na plażowych spacerach obserwujemy pelikany, mewy, iguany wygrzewające się na skałkach, kraby i rozgwieżdżone wyrzucane na brzeg przez Morze Karaibskie. Flora nie jest tu zbyt urozmaicona, ale rosną palmy kokosowe i cztery gatunki mangrowców. Snorkeling i życie podwodne można oglądać na rafie koralowej, do której turyści dowożeni są katamaranami na całonocne wyprawy. Dużą atrakcją jest też farma żółwi w pobliżu przystani. Co roku, od kwietnia do września, setki żółwi znoszą w nocy jaja



na plażach, w wykopanych przez siebie jangkach. Personel farmy zbiera tysiące jaj i inkubuje je przez około sześćdziesiąt dni, po czym przenosi wykute żółwki do specjalnych zbiorników i po osiągnięciu pewnej dojrzałości wypuszcza je do morza.

Cayo Largo jest częścią Archipelagu Cannareos, który ma bogatą historię: był tu Krzysztof Kolumb, był słynny pirat Drake, a wokół wysepek i raf archipelagu zatopionych jest około 200 wraków statków z XVI do XVIII wieku. Toteż i sama wyspa swoim cza-rem przypomina czasy Robinsona Cruzoa.

Kubańczy zostali ciężko ukarani za rewolucyjną gorliwość Fidela Castro. Sytuacja ekonomiczna kraju pogarsza się z roku na rok, pieniądź jest bezwartościowy, stąd obsługa hotelowa radośnie wyczekuje na napiwki w dolarach kanadyjskich i amerykańskich. Za 1\$ US rodziny pracowników mogą kupić litr oleju, po odstawieniu siedmiu godzin

w kolejce. Żywność jest racjonowana na kartki, braki w zaopatrzeniu i drożyzna powodują masowe ucieczki Kubańczyków ze swojej wyspy. Kierunek - Nikaragua (bez wizy) a dalej drogą lądową na granicę meksykańsko-amerykańską, którą tylko w 2022 roku 220 tysięcy nielegalnych imigrantów kubańskich dostało się do USA.

Turystyka na Kubę też nie wraca szybko do poziomu przed-covidowego, w styczniu 2023 przyloty były na poziomie 60% w porównaniu z okresem przed pandemicznym.

80% turystów to Kanadyjczycy, podtrzymujący swoimi dolarami reżim chyłący się do upadku - gracios El Comandante!

Do zobaczenia w Toronto,
Z serdecznymi pozdrowieniami,
Tunia

REKLAMA



**WYJEŹDZASZ?! MY ZADBAMY
O TWOJEGO MAŁEGO PUPILA
W WARUNKACH DOMOWYCH
W KOMOROWIE**

TEL.: +48 604 194 132



Wirus



Tekst & foto - Tomasz Suwała, publicysta i blogger

W drugiej połowie XX wieku ludzkość nawiedziła epidemia AIDS (z ang. acquired immune deficiency syndrome – nabyty zespół niedoboru odporności) wywołanego przez wirusa HIV. Czy pamięta ktoś skąd się wziął ów tajemniczy HIV? – Oczywiście, przyszedł z Afryki.

No właśnie. Prześledźmy historię tego niezwykłego zjawiska. Pod koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku wśród nowojorskich homoseksualistów rozpoznano dziwną chorobę charakteryzującą się brakiem odporności. Wkrótce wyodrębniono odpowiedzialnego za to wirusa, którego nazwano HIV (z ang. human immunodeficiency virus – ludzki wirus niedoboru odporności). Wstępne rozpoznawanie wskazywało, że choroba szerzy się głównie wśród homoseksualistów i to ich wyznaczono, jako grupę szczególnie zagrożoną. Do tej grupy dołączono jeszcze narkomanów. Potem okazało się, że choroba rozprzestrzeniła się poprzez kontakt piciowy i kontakt krwi. Dlaczego homoseksualści? Bo to grupa najbardziej rozwinęła. Dziś zresztą, ten termin to już archaizm, dzisiaj są geje. A dlaczego narkomani? W tamtym czasie wciąganie kreski nie było jeszcze takie modne. Najczęściej po prostu wbijano sobie igłę strzykawki dożylnie – kontakt z krwią brudną, używaną przez innych, strzykawki. Rozpoczęła się kampania na rzecz bycia wiernym, tudzież zabezpieczania się prezerwatywą i używania strzykawek jednorazowo. Rozdawano wtedy strzykawki narkomanom za darmo, w Polsce też. Dało to nawet zadowalające rezultaty. Powstało jednak pytanie skąd wziął się taki wirus, przecież nie istniał od zawsze. I wszystkie oczy skierowały się na Stany Zjednoczone, bo przecież pierwsze doniesienia o chorobie były z Nowego Jorku. Amerykańskie elity były wystraszone – w świat pódzie komunikat, że wszystko najgorsze to z USA. Intensywnie zaczęto wtedy myśleć jak odsunąć od siebie złą opinię, tym bardziej, że wtedy do HIV-a przylgnęła łatka choroby homoseksualistów i osób rozwiązłych. Dzisiaj brzmi to śmiesznie, dzisiaj LGBT jest na topie i nawet ludzie hetero chcą się przynależnością do grupy elgiebetów. Wtedy tak nie było. Wówczas postrzegano takie grupy, jako ludzi bez hamulców moralnych, co najmniej dziwaków niegodnych zaufania. Wymyślono więc, że wirus przybył do Ameryki zą oceanu a konkretnie z Afryki.

– A do Afryki skąd przybył?

Nie przybył. W Afryce był od zawsze, tyle tylko, że u małą małą przecież nikt wcześniej nie badał (dzisiaj zresztą też nie).

– No, ale jak przeszedł na ludzi skoro choroba rozprzestrzeniła się tylko przez kontakt krwi albo piciowy?

No właśnie, i tu jest najfajniejsze: Afrykanki spółkowały z małpami. To nie żart, taki komunikat poszedł w świat. Ciekawe, że czarna Afryka nie zaprotestowała, nikt nie stanął w obronie godności mieszkanki czarnego lądu. W tamtym czasie dyktatorzy afrykańskich krajów czy inni rządzący woleli nie zadzierać z USA licząc na wszelkie od nich pomoce, granty, tapówki i inne pseudo biznesy. I tak to zostało.

nią kasę oczywiście. Najlepiej do tego nadają się ze środowisk o marnej reputacji. Tacy ludzie najczęściej potrzebują pieniędzy. Wtedy byli to bezdomni i środowiska homoseksualistów. Ciężko znaleźć zdrowego bezdomnego, ale zdrowy i potrzebujący pieniędzy homoseksualista nadawał się do tego idealnie. Zapewne w ramach badań wstrzykiwano im różne wirusy i różne medyczne preparaty. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że jakieś wirusy zmutowały się wzajemnie i powstał wyjątkowo groźny wirus HIV. Po pierwszych doniesieniach usunięto wszelką dokumentację, firma rekrutująca rozplynęła się we mgle a HIV został. Przedsięwzięcie musiało być zlecone przez czynniki rządowe, bowiem nikt nie zlecił jakiegos śledztwa a w zamian wymyślono bajki o spółkujących z małpami mieszkankach czarnej Afryki.

– No dobra, ale to i tak się kupy nie trzyma. Murzynki w latach siedemdziesiątych spółkowały z małpami i zarażyły się HIV-em a wcześniej co? Nie spółkowały? Wcześniej Afryka nie chorowała na AIDS? Bo przecież gdyby Afrykanie chorowali od zawsze, to teraz cały kontynent byłby totalnie wyludniony, nie wspominając już o tym, że czar-

Kiedy tylko pojawiły się informacje o epidemii w Chinach, w Polskim Radiu poproszono o opinię emerytowanego wirusologa. Ów człowiek powiedział wtedy, że ma informacje od kolegów pracujących w zagranicznych laboratoriach, że wirus został sztucznie zmutowany. Informacja jeszcze nie była oficjalna, ale spodziewa się, że laboratoria wkrótce to ogłoszą. I co? Owszem, ogłoszą, ale zupełnie coś przeciwnego. Wtedy teorie dotyczące pochodzenia wirusa mnożyły się jak króliki, jednak żadna z nich nie wskazywała na ludzką ingerencję.

– No to skąd naprawdę pochodzi? Mamy jakąś teorię?

Oczywiście, że mamy. Laboratorium w Wuhan to jeden wielki konglomerat, w którym pracują różne firmy, różne zespoły, również międzynarodowe. Możemy sobie wyobrazić, że testowano możliwości mutowania się wirusów. Jak to zwykle bywa, do testów używane są zwierzęta, w tym nietoperze. Zdechłe są szczelnie pakowane w folię a następnie palone w specjalnym piecu. Przeważnie jest tak, że folię dostarcza inna firma a utylizacją zajmuje się jeszcze inna firma zachowując odpowiednie standardy bezpieczeństwa. Pierwsze informacje podawały, że źródłem epidemii było miejskie targowisko, na którym sprzedawano przysmak Chińczyków, mięso nietoperzy. Możemy więc sobie wyobrazić, że ktoś, kto zajmował się utylizacją, zamiast spalić zdechłe zwierzęta, wywiozł je na targ i dla własnego zarobku, sprzedał handlarzom. Chińskie służby niewątpliwie do tego doszły, ale Państwo Środka nie chce się do tego przyznać obawiając się pozwów o odszkodowania a te mogłyby być gigantyczne. Dlatego specjaliści najpierw wpłynęli na inne laboratoria i międzynarodowych naukowców jednocześnie tworząc masę różnych teorii w ramach dezinformacji.

– To logiczne. Czyli wszyscy wiedzą, ale dowodu i tak nie ma.

– I chyba nie będzie – podsumowałem.

Komentować można na:

www.piorkiemtomkas.blogspot.com



– Rzeczywiście, to taka bujda i to wszystko poszło w eter. To w takim razie skąd naprawdę wziął się wirus HIV?

Tego podejrzewam, nie dowiemy się nigdy. Ale możemy wymyśleć sobie jakąś teorię spiskową. Wyobraźmy sobie, że w tamtym czasie prowadzono jakieś badania na wirusach. Nie sądzę, żeby chodziło o broń biologiczną, raczej testowanie różnych medycznych preparatów. Wirus HIV nie nosi znamion ludzkiej ingerencji, co oznacza, że powstał w sposób naturalny albo raczej poprzez naturalną mutację. Mogło tak być, że badania weszły w fazę działań na ludzkim organizmie. Jak zwykle w takich przypadkach zbiera się ochotników do badań, za odpowied-

ni niewolnicy przywieźliby chorobę do Ameryki i Europy znacznie wcześniej.

Dobre pytanie. Nikt jednak wtedy tego pytania nie zadał. Powiem więcej: ok 85% mieszkańców czarnego lądu jest chorych na AIDS a Afryka wcale się nie wyludnia, a przeciwnie. No chyba, że te dane są wyssane z palca.

Podobnie jest z Covidem. Wymyśla się różnorakie bajki, że to od ryb, od nietoperzy mieszkających w jaskiniach a ostatnio źródłem epidemii zostały owoce morza. Ta ostatnia informacja pochodzi z tzw. przecieków z tajnego chińskiego raportu. Możemy się domyślać, że przeciek nie był przypadkowy. No i oczywiście, koronawirus był albo od zawsze albo zmutował w sposób jak najbardziej naturalny.

Sprostowanie do artykułu Tadeusza Rutkowskiego o planowanej budowie pomnika PAMIĘCI MIESZKAŃCÓW PRUSZKOWA, OBRONCÓW NIEPODLEGŁOŚCI OJCZYZNY, KOMBATANTÓW I POLEGŁYCH BOHATERÓW WOJENNYCH opublikowanym w marcu 2023

Zdjęcia są mojego autorstwa. Zdjęcie zarządu zrobiłem w dniu 7 stycznia w Hotelu w trakcie uroczystości opłatkowej organizowanej przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Pruszkowie i drugie z tablicą kilka dni wcześniej na Skwerze Pruszkowskich Kombatantów przy Helenowskiej.

Grafika i koncepcja pomnika jest również mojego autorstwa i została po wcześniejszej akceptacji po raz pierwszy zaprezentowana zaproszonym gościom właśnie w trakcie przemówień na w/w spotkaniu.

Teraz jest planowane spotkanie na którym zostanie powołany Społeczny Komitet Budowy Pomnika.

Krzysztof Kotyński



Prawda a zdrowie



Tekst i foto - Tomasz Długosz-Trąbiński, publicysta

Zostaliśmy okłamani. Musimy zmierzyć się z rzeczywistością. Oparte na genach szczepionki przeciw covid niewątpliwie nie spełniły oczekiwań. Te tak zwane szczepionki nie zapobiegają infekcji, nie zapobiegają przenoszeniu infekcji i nie chronią ludzi przed hospitalizacją.

TEKST DOKTORA ALTMANA

Gra się skończyła: dr Phillip Altman demaskuje kłamstwa z ostatnich trzech covidowych lat (seans obowiązkowy). W tym 40-minutowym oszalejącym przemówieniu do Australian Medical Professional Society (AMPS), dr Phillip Altman szczegółowo opisuje, w jaki sposób rządy i różne rady medyczne wykorzystywały Covid do zameczania obywateli. Demaskuje wszystkie najbardziej krytyczne kłamstwa używane by zmusić społeczeństwa do porzucenia ich podstawowych praw: „Zostaliśmy okłamani. Musimy zmierzyć się z rzeczywistością. Oparte na genach szczepionki przeciw covid niewątpliwie nie spełniły oczekiwań. Te tak zwane szczepionki nie zapobiegają infekcji, nie zapobiegają przenoszeniu infekcji i nie chronią ludzi przed hospitalizacją. Te tak zwane szczepionki nie są bezpieczne. Spowodowały więcej zgonów i poważnych skutków ubocznych niż jakkolwiek produkt leczniczy w historii medycyny”.

Zbyt wiele osób straciło życie i nadszedł czas, aby powiedzieć prawdę, oświadczył uczestnikom konferencji AMPS. Ten tekst powinni przeczytać wszyscy ci, których przyjaciele i krewni wciąż wątpią w nadużycia urzędniczych w związku z covid i przysmaszaniem do terapii genowej przez ostatnie trzy lata.

Doktor Altman jest znanym australijskim autorytetem w dziedzinie badań klinicznych i kwestii regulacyjnych z ponad 40-letnim doświadczeniem w projektowaniu, zarządzaniu i sprawozdawczości dotyczącej badań klinicznych oraz ze współpracą z Australian Therapeutic Goods Administration w zakresie uzyskiwania nowych zezwoleń na leki.

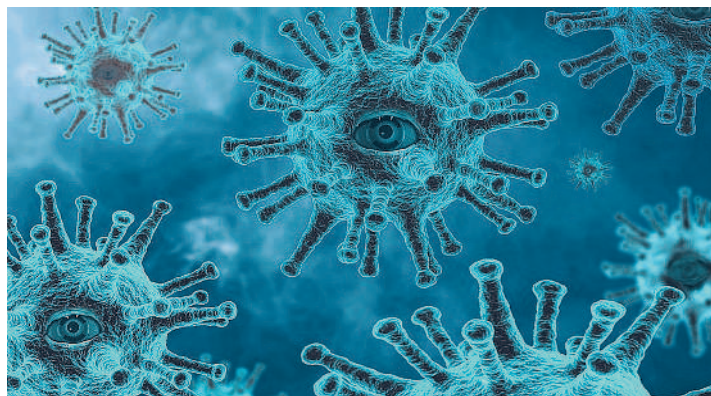
W sierpniu ubiegłego roku opublikował raport, w którym argumentował, że szczepionki przeciw covid nie są tak naprawdę szczepionkami, ale opartymi na genach eksperymentalnymi terapiami i że na całym świecie są kojarzone ze „znacznie większą liczbą zgonów, chorób, urazów i niepełnosprawności niż jakkolwiek inny środek terapeutyczny w historii medycyny”. Według dr Altmana szczepionki wykorzystują technologię, która nigdy nie została zastosowana w pełni za-

twierdzonym produkcie terapeutycznym i była analizowana jedynie w stosunkowo wczesnych badaniach klinicznych nad niektórymi nowotworami i rzadkimi zaburzeniami genetycznymi. Zostały one tylko tymczasowo zatwierdzone, a nie w pełni zatwierdzone przez australijski organ dopuszczający leki, Therapeutic Goods Administration (TGA). Nie zapobiegają zakażeniu SARS-CoV-2 ani transmisji wirusa, a jakkolwiek ochrona immunologiczna szybko słabnie. Skutki uboczne szczepionki obejmują zawał serca i udar, nowotwory, nieplodność i poronienia, zapalenie mięśnia sercowego, zapalenie osierdzia i zgonu u dzieci. Dr Altman uważa, że „w świetle znanego bezprecedensowego poziomu poważnych działań niepożądanych i śmierci przypisywanych ich stosowaniu” należy ponownie rozważyć stosowanie szczepionek.

10 letnich grupach wiekowych. Dodatkowo dokonano korekty tzw. „efektu zdrowego zaszczepionego”. W efekcie ujawniono czterokrotny wzrost ryzyka zgonu związanego z zapaleniem mięśnia sercowego po szczepieniu mRNA w stosunku do standardowego ryzyka zgonu z powodu zapalenia mięśnia sercowego. Wzrost ryzyka obejmował wszystkie grupy wiekowe.

Floryda: W analizie zleconej przez Departament Zdrowia Stanu Floryda ujawniono 84% wzrost ryzyka zgonu sercowego w populacji mężczyzn poniżej 40 roku życia. Wzrost ryzyka zgonu sercowego obejmował okres 28 dni od przyjęcia szczepionki i był obserwowany w populacjach 25 – 39 oraz powyżej 60 roku życia. Na podstawie tej analizy wstrzymano rekomendację szczepień mRNA dla populacji mężczyzn poniżej 40 roku życia...

A w Polsce?



POWIKŁANIA

Zapalenie mięśnia sercowego odpowiada nawet za 20% nagłych zgonów u osób młodych. W oryginalnych badaniach klinicznych dla preparatów mRNA 1273 oraz BNT162b2 nie raportowano przypadków po szczepionkowym zapaleniu mięśnia sercowego. W 2022 roku pojawiło się wiele prac obserwacyjnych, z których wynika, iż po szczepieniu mRNA dochodzi do istotnego wzrostu ryzyka zapalenia mięśnia sercowego. Zwykle zapalenie mięśnia sercowego związane ze szczepieniem ma łagodniejszy przebieg kliniczny niż typowe, wirusowe. Po szczepieniu mRNA najwyższe ryzyko występuje w ciągu tygodnia (typowo 4-5 dzień). Analiza japońska ujawniła wzrost ryzyka zgonu z powodu po szczepionkowym zapaleniu mięśnia sercowego we wszystkich grupach wiekowych. Analiza z Florydy ujawniła 84% wzrosty ryzyka zgonu sercowego w populacji mężczyzn poniżej 40 roku życia. Departament Zdrowia Stanu Floryda wycofał się z rekomendacji szczepienia mRNA w populacji mężczyzn poniżej 40 roku życia.

NAGLE ZGONY Na świecie?

Japonia: w preprintcie (Watanabe, Medrxiv, 2022) przedstawiono 99 milionów osób w wieku 12 lat i więcej, które przyjęły przynajmniej jedną dawkę szczepionki. Wyodrębniono zgony przypisane do zapalenia mięśnia sercowego, jakie wystąpiły w ciągu 28 dni od przyjęcia szczepionki. Jako punkt końcowy przyjęto: zgon z powodu zapalenia mięśnia sercowego. Oszacowano śmiertelność osób zaszczepionych z powodu zapalenia sercowego (MMRR – myocarditis mortality rate ratio) i porównano ją ze standardową śmiertelnością z powodu zapalenia mięśnia sercowego w populacji (SMR – standardised mortality ratio) w

i nagle nie może zdiagnozować przyczyn śmierci. Powtarzam – gdyby umierali niezaszczepieni to o niczym innym by się nie trąbiło. A skoro świat się podzielił na zaszczepionych i niezaszczepionych i ci drudzy nie wymierają, to odpowiedź jest prosta. Według „ekspertów” i ich sojuszników w mediach, niedawny wzrost liczby zawałów serca musi być spowodowany czymkolwiek, ale nie zastrzykiem na Covid. Ci tak zwani „eksperci” pracują z „szybkością nauki”, aby znaleźć każdą wymówkę pod słońcem, inną niż najbardziej oczywista przyczyna wzrostu liczby śmiertelnych chorób serca. Oto 30 najbardziej absurdalnych wymówek, jakie znaleźliśmy. Zmiany klimatyczne są przyczyną wszystkich naszych problemów! Nie zadawaj natrętnych pytań o to, jak eksperymentalna terapia genowa może spowodować zawał serca.

ZAUFAJ NAUCE?

Po prostu „zaufaj nauce” albo będziesz denialistą klimatycznym! Żadne RCT tego nie wykazało. Covidianie mają tylko słabą jakość dane obserwacyjne i in-vitro poziom przeciwciał i nie widzą w jak absurdalnym kole logicznym tkwią, bo odrzucali od początku o wiele lepsze badania RCT oraz obserwacyjne ambulatoryjne i szpitalne leków na COVID-19. Meta-analizy samego wpływu ćwiczeń i witaminy D na śmiertelność i przebieg tzw. COVID-19 grzuje te ich kiepskie i w wielu miejscach kontrowersyjne publikacje, które niby wykazały niesamowite korzyści tych zastrzyków, a co dopiero protokoły wczesnego leczenia i leki antywirusowe. Dlatego lab-leak [teza wycieku koronawirusa z laboratorium] będzie gwoździem do trumny covidianizmu, gdyż zje on własne dziecko, ponieważ samo podejrzenie nawet, że pracowano nad modyfikacjami genetycznymi genomów koronawirusowych i ich szczytowych protein, automatycznie robi ze szczepień coś w rodzaju broni biologicznej. Dorzucając do tego, że przeprowadzono na ludziach operacje psychologiczną przez zastraszanie za pomocą pseudonauki covidiankiej, podczas gdy mieliśmy skuteczne leki na COVID-19 od początku tego cyrku, to covidianizm nieuchronnie zmierza do ślepej uliczki, gdzie jest tylko ściana.

Na podstawie m.in. Białej Księgi Pandemii Koronawirusa oraz: <https://drroehrlrich.com/dr-philip-altman-covid-misconceptions/>

„Biała księga” jest owocem około roku pracy i składa się z części:

- naukowo-medycznej opartej o setki recenzowanych publikacji naukowych autorstwa dr. n. med. Piotra Witczaka, lek. Pawła Basiukiewicza, statystyka dr. Marka Sobolewskiego i dr. n. med. Doroty Sienkiewicz
- prawnej autorstwa r. pr. Katarzyny Tarnawy-Gwóźdź (redakcja r. pr. Joanna Botiuk)

REKLAMA

KOMPUTERY



Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL

www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20



BEZOPERACYJNE LECZENIE KRĘGOSŁUPA

Tekst & foto - NATURMED

W schorzeniach kręgosłupa metody akademickie są nie zawsze skuteczne, a rutynowe leczenie środkami przeciwbólowymi, to ryzyko działań ubocznych, często gorszych niż problem z kręgosłupem. Sens leczenia kręgosłupa lekami jest taki sam, jak leczenie bólu zęba tabletkami, a nie u dentysty.

W związku z dużym zainteresowaniem publikujemy tekst ponownie. Mimo ogromnego postępu w medycynie, leczenie chorób kręgosłupa, to problem. Mamy trudności w uzyskaniu pomocy, terminy na diagnostykę i leczenie są wielomiesięczne, choć boli dziś.



Ośrodek Medycyny Manualnej i OSTEOPATII – NATURMED,
Ursus-Gołębki, ul. Koronacyjna 15
Zapisy: tel.: 22 662 49 07, 604 092 007 pon.
– piąt. w godz. 9.00 – 17.00

Zadaliśmy kilka pytań doskonałemu specjalście bezoperacyjnego leczenia, który od wielu lat wykonuje zabiegi w ośrodku NATURMED - panu Wojciechowi PAPAJEWSKIEMU.

Jakie kryteria stosuje pan przy podejmowaniu decyzji o zabiegu?

- Podstawowe, to zapoznanie się z przyczyną bólu, czyli z badaniami RTG lub (i) rezonansem. Wtedy dobieram rodzaj czynności: do wieku, stopnia dolegliwości, czasu ich trwania. Biorę też pod uwagę aktualne i przebyte choroby, związane nie tylko z kręgosłupem. Są, bowiem takie, które wykluczają zabieg manualny.

Jakie metody zabiegu pan wykonuje?

- Jest ich bardzo dużo, to daje wiele możliwości pomocy: chiropraktyka ortopedyczna, rozluźnianie i rozgrzewanie mięśni i powięzi oraz wciąganie wzdłuż całego kręgosłupa, ale również stawów barkowych, biodrowych i kolanowych. Po takim przygotowaniu - „ustawiam”. Jest to zmuszanie narządu ruchu do właściwego położenia i funkcjonowania, usprawnia krążenie.

Czy zawsze jest taki zabieg bezpieczny i możliwy?

- Bezpieczny musi być zawsze. A możliwy po decyzji, która wynika z badań i wywiadu z pacjentem. Dlatego często przychodzi proponuje bezpłatną ze mną rozmowę - kwalifikującą do zabiegu.

Często słyszy się o zbyt pochopnych decyzjach operowania kręgosłupa, a skutki bywają różne. Co pan o tym sądzi?

- Opinie osób tych zoperowanych lub tych, które nie godzą się na operację - słyszę, na co dzień. I powiem krótko: warto walczyć, by uchronić się przed skalpelem, bo w tej walce bardzo często się wygrywa. Osobiście znam wielu takich pacjentów. Choć oczywiście są przypadki, w których operacja jest jedynym słusznym wyjściem, jest konieczna.

Coraz więcej osób po doświadczeniach szpitalnych, sanatoryjnych, braku efektów

po lekach - wybiera leczenie manualne. Ważne, by trafić w odpowiednią rękę.

NATURMED istnieje od 31 lat, a pan Papajewski przyjmuje tu ponad 19 lat. Wpisy w księdze Naturmedu są najwiarygodniejszą rekomendacją i jak zwykle - cytujemy kilka z nich:

* „Jest dziś tendencja potępienia tych, którzy pomagają manualnie. To moim zdaniem ukryta eutanazja! Odbieranie nadziei! Bo odchodzi się od łóżek szpitalnych, zamyka oddziały, odma-wia diagnostyki, a tych, którzy naprawdę pomagają - obryzda! Mam prawie 70 lat, a pan Papajewski pomógł rewelacyjnie. Jak nikt dotąd! Jest niepodważalnym specjalistą od kręgosłupów”.

(Emerytowana nauczycielka z Warszawy)

* „W Internecie roi się od tego typu specjalistów. Nigdy takim nie wierzyłem i zarzekałem się, że nie skorzystam. Ale kiedy nasz proboszcz z parafii namówił mnie, jechałem z ufnością.

Dziś stwierdzam: jest genialny. Nie zastąpi go żadne urządzenie”.

(Radosław W. z Otwocka 51 lat)

* „Prywatne sanatorium, leki i zabiegi - bólu nie zlikwidowałem. Jestem informatykiem - ostry ból szyi i karku, sztywność, drętwienie rąk - uniemożliwiały pracę, wytrzymałem przy kom-puterze najwyżej godzinę. Wiele przeszedłem gabinetów - bez poprawy. Dopiero pan Papajewski zdolał zlikwidować ból, nawet powróciłem do gry w tenisa i wycieczek rowerowych”.

(Tomasz Warden 41 lat)

* „Po wyciągach szynowych i lędźwiowych wyładowałam w szpitalu. Kiedy zaproponowano operację, zwiatałam do domu. Ból narastał, nie mogłam unieść czajnika, do jedzenia kłękałam, bo nie mogłam siedzieć. Niech to zabrzmi jak żechce - ale pan Papajewski jest super. Dziś funkcjonuję bez bólu! Bez leków i bez operacji”.

(Magdalena lat 47)



* „Kiedy kardiolog zaproponował mi p. Papajewskiego, myślałam, że robi sobie żarty. Przekonywał mnie, że ponieważ z jego badań wynika, iż mam serce w porządku, to moja arytmia ma na pewno przyczynę w pierświowym odcinku kręgosłupa. Moje zdziwienie trwa do dziś, bo rzeczywiście arytmia mi zupełnie ustąpiła, nie mam potrzeby brać leków przeciwaritmicznych”.

(Barbara Uch lat 39)

* „Poważne problemy z kręgosłupem zaprowadziły mnie do wielu gabinetów. Jednak nie znalazłem pomocy, czułem się coraz gorzej. Rezonans stwierdził kilka przepuklin, wypuklin i inne zmiany. Proponowano mi zabieg chirurgiczny. A mimo to, wybroniłem się przed operacją dzięki panu Wojciechowi Papajewskiemu. Jest świetny! Bardzo dziękuję”.

(Elektronik z Warszawy I. 58)

* „Wstydzę się powiedzieć - gdzie i u kogo szukałem pomocy przez 7 lat (zanim trafiłem do tej przychodni Naturmed). Człowiek w bólu chwytą się wszystkich metod. Kiedy lekarz ortopeda zaproponował mi, bym tu przyszedł - myślałem, że chce się mnie po-

zbyć. Zrujnowałem się lekami, sanatoria nie dawały ulgi. Tu jakbym dostał nowe życie, pan Papajewski postawił mnie na nogi. Aż żal, że 7 lat błędziłem”.

(Anonimowy)

* „Jestem lekarzem i zawsze byłem nieufny do takiego leczenia - bez leków. Ale kiedy moje dolegliwości nie ustępowały po żadnych lekach, robiło się coraz gorzej i nie mogłem już pracować (jestem stomatologiem) - zdecydowałem się spróbować. Pan, Papajewski usprawnił mnie zupełnie, jestem zdumiony i wdzięczny, to bardzo rozsądny człowiek, z wiedzą i uczciwością. Może być wzorem dla różnych specjalistów”.

(Dr J. B. I. 59 Kutno)

Jeśli badania lekarskie wskazują na kręgosłup i wykluczają inne choroby - warto zająć się takim leczeniem, jakie stosują specjaliści w ośrodku medycznym NATURMED. To nadzieja dla osób cierpiących, a niemogących się operować ani zażywać leków, oraz dla tych, którzy chcą uniknąć skalpela.

LUK-TRANS

TRANSPORT • SZKOLENIA • ZABEZPIECZENIA

☎ 536 112 999 ☎ 570 112 999

www.112999.pl



PARTNER MEDYCZNY

TourdePologne



KOLEJNY SUKCES PRUSZKOWI



Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy, publicysta
Foto - Archiwum Martyny Koczodka



Musisz znaleźć swoją pasję, bez tego życie jest puste i nic nieznaczące – to hasło towarzyszy Martynie od urodzenia czyli od 2006 roku do chwili obecnej mieszkającej w Pruszkowie, gdzie ukończyła Szkołę Podstawową Nr 1 im. Józefa Piłsudskiego, która twierdzi: „Sport i wszelkie formy aktywności ruchowej fascynowały mnie od najmłodszych lat. Obie z moją siostrą bliźniaczką – Magdą byliśmy dziećmi nadpobudliwymi więc na każdym korycie szukaliśmy zajęć, które pozwolą nam rozładować ten nadmiar temperamentu i energii. Jazda konna, narciarstwo, akrobatyka, judo, karate, tenis stołowy to jedne z wielu zajęć sportowych, które towarzyszyły mi od najmłodszych lat. Jednak w każdej tej aktywności czegoś mi brakowało – dziś wiem, że przede wszystkim brakowało mi adrenaliny”.



W 2018 roku w Pruszkowie rozpoczął działalność Klub Bokserski Pruszków prowadzony przez trenera Jacka Cwirte, co bardzo zainteresowało „Kruszynę” - (pseudonim sportowy) i postanowiła spróbować wtedy jeszcze nie znanej tej dyscypliny sportu i rozpoczęła swoją przygodę z boksem olimpijskim. Z każdym miesiącem treningów boks wciągał ją coraz bardziej. W dniu 13 kwietnia 2019 roku po raz pierwszy skrzyżowała rękawice w walce pokazowej podczas I Pruszkowskiego Turnieju Bokserskiego i od tego momentu już wiedziała, że jest to sport, który chce uprawiać, chociaż na tamtym etapie traktowała to jako jeszcze jedno z wielu jej hobby. Miesiące mijały, a z nimi rosła potrzeba rozwijania się, rywalizacji i chęć sprawdzania się na ringu w trakcie zawodów. Niestety tego nie dawał jej wspomniany klub pruszkowski, dlatego pod koniec 2020 roku zaczęła poważnie myśleć o zmianie klubu na taki, który pozwolił się dalej rozwijać w nowej dyscyplinie sportowej jako zawodniczkę bowiem dotychczasowe rekreacyjne treningi 2-3 razy w tygodniu, nie zaspakajaly ambicji młodzieźkiej, ale żadnej wrażeń kandydatki na zawodniczkę przez duże „Z”. Wybór padł na Żyrardowski Klub „Sportowy Żyrardów” prowadzony przez Trenera – Roberta Kosiorka. Od tego czasu obserwowałam stronę internetową klubu, podobobało mi się jak prowadzone są tam treningi. Trenera Roberta Kosiorka poznałam bliżej na sparingach międzyklubowych kiedy jeszcze trenowałam w Pruszkowie, a nasz klub z Pruszkowa odwiedził klub w Żyrardowie. Spodobał mi się sposób podjęcia Trenera Roberta do zawodników, a także ich poziom wyszkolenia. Na pierwsze treningi do klubu „Sportowy Żyrardów” zawitałam w lutym 2021, kiedy została w klubie otwarta sekcja dla kobiet i tak już zostałam na stałe. Od pierwszych treningów wiedziałam, że to była bardzo dobra decyzja. Podejście Trenera i to, że dostrzegł we

mnie potencjał spowodowało, że bardzo szybko zaczęłam trenować w klubie 5-6 razy w tygodniu i dzięki Trenerowi robić duże postępy w rozwoju techniki bokserskiej – kontynuuje Martyna. 24 kwietnia 2021 roku spełniły się marzenia potwierdzające prawidłowość podjętych decyzji i zaowocowały włożony wysiłek. Stoczyła swoją pierwszą oficjalną walkę na licencji zawodniczej (co podkreśla z dumą) podczas XXVII Turnieju Bokserskiego Paweł Skrzecz Zaprasza. Od tego momentu już wiedziała, że to dalej będzie jej sposób na życie. Na co dzień dalej trenuje w Klubie „Sportowy Żyrardów” pod opieką wyjątkowego trenera jakim jest – Robert KOSIOREK, a w Kadzie Narodowej pod okiem Trenera Kadry Narodowej – Kamila GORZADA. „Boks pokochałam całym sercem, a całe swoje dotychczasowe życie podporządkowałam pod treningi. Czas dzielę między naukę, treningi w Żyrardowie (dojazd w dwie strony to 90 km dziennie), zawody, zgrupowania kadry narodowej. Czasu wolnego na inne aktywności lub spotkania towarzyskie raczej nie mam ale wiem, że robię to co kocham i wiem, że jestem na właściwej drodze” - kontynuuje Martyna. Jak bardzo sport, konkretnie boks olimpijski zawładnął „Kruszynką” świadczy fakt, iż po dogłębnej analizie zdecydowała się na indywidualny tok nauczania czyli edukację domową i bezproblemowo zdaje egzaminy potwierdzając, iż można znakomicie łączyć sport i naukę.

17. letnia Martyna – profesjonalistka w tym co robi ma swoje marzenia, te długo falowe jak udział w Igrzyskach Olimpijskich jak i najbliższe. Oczywiście jak każdy zawodnik wytycza sobie cele i ma marzenia, które popierając mozolną pracę sukcesywnie realizuje. Pierwszy złoty medal Mistrzostw Polski zdobyła w dniu 24 sierpnia 2021 r. na XXVII Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży w Boksie, która odbywała się w Spale. Kolejny podczas Mistrzostw Polski 5 maja 2022 r. na XXVIII



Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży w Boksie, która odbywała się w Łomży. W roku 2022 start na Mistrzostwach Mazowsza i Warszawy Juniorów Młodszych i kolejny medal. Ma za sobą bardzo udane starty w turniejach międzynarodowych. W październiku 2021 roku wraz z Kadra Narodową Kadetek zadebiutowała w Chorwacji podczas międzynarodowego „Zagrzeb Open”, gdzie wywalczyła brązowy medal. W styczniu 2022 r. brała udział w Międzynarodowym Grand Prix o Puchar Skorpioty, z którego również powróciła ze złotym medalem. W lutym bieżącego roku jako jedna z 361. zawodniczek reprezentujących 25 państw pokonała reprezentantki: Rumuni, Ukrainy i Serbii zdobywając złoty medal w bardzo prestiżowym i wyjątkowo silnie obsadzonym i organizowanym pod egidą EUBC (European Boxing Confederation) - Turnieju „DRACULA OPEN CUP 2023” rozgrywanym w mieście Arad w Rumunii. W marcu 2023 zdobyła brązowy medal na Pucharze Świata Juniorek „YOUTH WORD BOXING CUP – ADRIATYKA PERLA” rozgrywanym w Budwie (Czarnogóra). Należy z uznaniem podkreślić, iż wspomniany turniej to jedna z najmocniejszych imprez międzynarodowych w tej kategorii wiekowej o czym świadczył udział 176. zawodniczek i zawodników reprezentujących: Kubę, Brazylię, Grecję, Turcję, Serbię, Meksyk Szwecję, Armenię czy Azerbejdżan.

Oczywiście „apetyt rośnie w miarę jedzenia” i jak każdy zawodnik „Kruszynka” ma swoje wielkie marzenia. Największe to udział w Igrzyskach Olimpijskich i zdobycie medalu. Kolejne to: Mistrzostwa Europy i Mistrzostwa Świata. Tymczasem już w dniach 24 kwietnia – 3 maja wystartuje w Mistrzostwach Europy Juniorek w Erewaniu (Armenia). Oraz listopadowe Mistrzostwa Świata Juniorek i Juniorów w Meksyku. Ma świadomość, że realizacja tych marzeń to lata wyrzeczeń i bardzo ciężkiej pracy, ale jak się ma cel i jest się wy-



ANKI W BOKSIE OLIMPIJSKIM



trwałym w dążeniu do niego, a przy tym ma się u boku trenerów, którzy wierzą w swoją podopieczną to każde marzenie ma szansę się spełnić i to będzie Jej priorytetem.

Jak bardzo sport, konkretnie boks olimpijski zawładnął „Kruszynką” świadczy fakt, iż po dogłębnej analizie zdecydowała się na indywidualny tok nauki, czyli edukację domową i bezproblemowo zdaje egzaminy potwierdzając, że można łączyć sport i naukę.

Jestem przekonany, że 17. letnia Martyna – profesjonalistka w zrealizuje swoje plany i marzenia, czego Jej serdecznie z całego serca życząc trzymając mocno zaciśnięte kciuki za pomyślność.

Zachęcam wszystkich sympatyków pięściarstwa do śledzenia (Sportowy Zyrardów lub Martyna Koczkodaj Boks) przebiegu kariery sympatycznej pruszkowianki, pierwszej w historii medalistki w tej dyscyplinie sportu, której towarzyszy motto: - „Nie wybieramy swoich pasji, tak naprawdę to one wybierają nas, a ja mam to szczęście, że dziś mogę podążać za swoją pasją i ją realizować” i... oby z nieprzerwanym pasmem sukcesów!

**Patroni medialni
wydarzeń sportowych**





POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 32/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



1. **Opiekun** — wykształcenie minimum średnie. Wymagane szkolenie Opiekuna w Żłobku lub Klubie Dziecięcym oraz doświadczenie w opiece nad dziećmi w wieku 1-3 lata. Książeczka zdrowia dla celów sanitarno-epidemiologicznych. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 222.**
2. **Księgowy** — wykształcenie wyższe. Niezbędny Certyfikat księgowy. Minimum 5 lat doświadczenia zawodowego. Wymagana znajomość j. polskiego na poziomie B2 - wyższy średnio zaawansowany. Praca w Raszynie. OFERTA SKIEROWANA DO OSÓB POSIADAJĄCYCH ORZECZENIE O STOPNIU NIEPEŁNOSPRAWNOŚCI. **Oferta nr 272.**
3. **Specjalista** — wykształcenie minimum średnie. Znajomość języka angielskiego w mowie i w piśmie, umożliwiająca komunikowanie się. Znajomość pakietu MS Office (Word, Excel, PowerPoint). Doświadczenie w pracy w jednostce realizującej projekty naukowe będzie dodatkowym atutem. Praca w wymiarze 0,5 etatu, w Młochowie. **Oferta nr 278.**
4. **Spedytor międzynarodowy ze znajomością języka angielskiego** — wykształcenie średnie. Konieczna znajomość języka angielskiego w mowie i w piśmie na poziomie B2 - wyższy średnio zaawansowany. Wymagane doświadczenie na podobnym stanowisku minimum 1 rok. Biegła obsługa komputera z obsługą internetu. Praca hybrydowa 1 dzień w biurze w Pruszkowie, pozostałe dni praca zdalna. OFERTA SKIEROWANA DO OSÓB POSIADAJĄCYCH ORZECZENIE O STOPNIU NIEPEŁNOSPRAWNOŚCI. **Oferta nr 283.**
5. **Psycholog** — wykształcenie wyższe psychologiczne. Minimum 2 letnie doświadczenie w pracy na stanowisku psychologa. Mile widziany staż pracy z osobami niepełnosprawnymi intelektualnie. Praca w Czubinie. **Oferta nr 295.**
6. **Asystent rodziny** — wykształcenie wyższe. Minimum 3 letni udokumentowany staż pracy. Doświadczenie w pracy z rodzinami. Praca w wymiarze 0,5 etatu, na terenie gminy Raszyn. **Oferta nr 296.**
7. **Kierowca** — wykształcenie minimum zawodowe. Wymagane prawo jazdy kat. C. oraz doświadczenie w kierowaniu autem. Praca w Raszynie i na terenie całej Polski. **Oferta nr 314.**
8. **Rehabilitant/Fizjoterapeuta** — wykształcenie wyższe. Wymagana umiejętność pracy z pacjentem. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 320.** 9. Kierownik administracyjny — Wykształcenie wyższe. Znajomość obsługi komputera MS Office oraz znajomość ustawy o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej. Mile widziane doświadczenie pracy w kulturze. Znajomość języka angielskiego na poziomie B 1 - średnio zaawansowany. Minimum 2 letnie doświadczenie. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 327.** 10. Pomoc kuchenna — Wykształcenie podstawowe. Mile widziane doświadczenie na podobnym stanowisku. Wymagana książeczka sanitarno-epidemiologiczna. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 337.**

ZŁOM PATROL

515 430 617

ODBIÓR ZŁOMU



**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY
Głos Pruszkowa
oraz portalu www.gpr24.pl**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Maria Górska-Zabielska, Grzegorz Zegadio, Zbigniew Poręcki, Maciej Wozniakiewicz, Jerzy W. Rył, Włodzimierz Szpak, Feridun Erol, Dominik Poręcki, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej Sikorowski, Tomasz Długosz-Trąbiński, Tomasz Malczyk, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Barbara Gajo. Stała współpraca: Muzeum Duląg 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Reguły, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Tworzy, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Redakcja nie wpływa na treści artykułów zamieszczanych w gazecie. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów. © Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

www.gpr24.pl ➔ **Informacje** ogłoszenia i inne...

**AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY**

Libet
Platinum

Sprzedaż
Projekt
Realizacja



Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

**KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY**

Kanie k/Pruszkowa tel. 22 770 01 00
ul. Zdrojowa 36 605 344 017
kanie@goodbruk.pl



Już dzisiaj zacznij lepiej
zarządzać swoją firmą.

CALYPSO

**Księgowość
on-line**

calypso-net.com

W naszym fachu nie ma strachu!

SPÓŁKA O PROFILU INŻYNIERYJNO - BUDOWLANYM DZIAŁAJĄCA W SEKTORZE ENERGETYCZNYM POSZUKUJE NA STANOWISKO SPAWACZA, MONTERA, OPERATORA

SPAWACZ:

Prace związane z budową, przebudową sieci gazowej, prace eksploatacyjne związane z procesem spawania, sporządzanie dokumentacji z wykonywanych prac.

Poszukiwane kompetencje:

- wykształcenie minimum zasadnicze zawodowe,
- około 3-letnie doświadczenie w pracy o podobnym zakresie obowiązków, umiejętność wykonania połączeń spawanych w stali,
- uprawnienia spawalnicze – metoda 141 (spawanie doczołowe rur),
- świadectwo kwalifikacyjne w zakresie eksploatacji gr. 3 (E3)
- atutem będzie prawo jazdy kategorii B.

MONTER, OPERATOR:

Prace związane z budową, przebudową sieci gazowej, przebudową zewnętrznych sieci wodociągowych.

Poszukiwane kompetencje:

- uprawnienia zgrzewacza,
- uprawnienia operatora koparki jednonaczyniowej,
- prawo jazdy kat. B+E.

Miejsce pracy: Warszawa Ursus

Uprzejmie informujemy, że skontaktujemy się tylko z wybranymi kandydatami.

Osoby zainteresowane prosimy o przysyłanie aplikacji na adres: kancelaria@tgplus.pl

Prosimy o zamieszczenie klauzuli: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej ofercie pracy dla potrzeb niezbędnych dla realizacji procesu rekrutacji zgodnie z ustawą z dnia 29.08.1997r. o ochronie danych osobowych, Dz. U. nr 133 poz.883

Informacji również pod numerem telefonu: +48 506 706 920



Wyjątkowe wakacje



**Kolonie, obozy,
półkolonie.
Wakacyjne
szkolenie
jeździeckie**

**Kanie k/Pruszkowa, ul. Krótka 9,
tel./fax: 22 758 58 35, 501 978 501,
www.patataj.com**